Nr. 103. Kraków, niedziela 15 kwietnia 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Święto Zmartwychwstania.

I rozeszła się między ludem wieść, że zmartwychwstał. Ten, którego umęczyli i ukrzyżować kazali obłudnicy i kapłani, zjawił się znowu żywy i uczył dalej o królestwie sprawiedliwości na ziemi, tłómacząc zaślepionym znaczenie pisma. Ci, którzy widzieli Go, roznosili między ludem radosne zapewnienia, że oto Mistrz-Zbawiciel maluczkich i pokrzywdzonych zwyciężył śmierć i kapłanów — powrócił, aby ziścić obietnice swoje.

A przecież obłudnicy i kapłani zwyciężyli. I stanęli wpoprzek obietnicom Syna Człowieczego. »Wziąwszy klucz wyrozumienia w ręce swoje, sami nie weszli i innym wejść nie dopuścili«. Wbrew wyraźnemu nakazowi: »Wiara bez uczynków martwa jest«, oddzielili nauczanie swoje od czynu, odkładając na wieki zaprowadzenie panowania sprawiedliwości i prawdy na ziemi.

Przez dziewiętnaście wieków były rządy, chrześcijańskimi zwane, »jako groby pobielane wewnątrz pełne plugastwa« — głoszące miłość i sprawiedliwość, a czyniące przemoc i gwałt.

Ale słowa, które są »duchem i żywotem«, nie giną. Utajają się one, jak ziarno posiane w ziemi, aby zejść, kiedy przyjdzie chwila sposobna i bujnym plonem się rozwinąć. Idea w nauce Chrystusowej zawarta, umęczona i zamordowana przez faryzeuszów — zmartwychwstaje żywa w świadomości i woli ludów.

Czerwona chorągiew, z którą kościół wyobraża Zbawiciela zwyciężającego śmierć, przechodzi w ręce ludu zmartwychwstającego, aby nowy zaprowadzić ład na sprawiedliwości oparty, której idea przestaje być martwą wiarą, a staje się żywym czynem.

I nowe powstaje święto. Do święta Zmartwychwstania, którem narody święciły tryumf życia nad śmiercią — nastaje święto drugie, w którem ludy obchodzą uroczyście pamiątkę swego zmartwychwstania w czynie.

Tem świętem Zmartwychwstania ludu jest dzień 1 Maja. Jest to dzień, w którym lud wielbi wschodzący posiew obietnicy o królestwie sprawiedliwości na ziemi — przez długie wieki utajony — jak ziarno zanim wyda bujny plon.

Lud uwierzył w tę obietnicę — zrozumiał, że wiara bez uczynków martwa jest i postanowił wiarę swoją zamienić w czyn.

Wszyscy ludzie są równi, głosiły słowa Mistrza — a więc wszyscy muszą być równi. I stanął lud do walki aby tę równość na świecie zaprowadzić. I trzeba było policzyć wiernych, co wiarę swoją czynem zaświadczyć byli gotowi. I na porachunek ten trzeba było stworzyć nowe święto. Wiosenne święto zmartwychwstania Pierwszy maja. Z roku na rok zwiększają się zastępy wiernych — pieśnią tryumfu głoszących — wielki dzień równości wszystkich ludzi.

Na ziemi przyobiecane było panowanie sprawiedliwości i na ziemi ziszczone być musi. Równość nie w słowie a w czynie ma być zaprowadzona — i każdy co dla przyspieszenia dnia, który zrówna wszystkich ludzi — pracuje — dąży jednocześnie do ziszczenia obietnic odczuwanych w duchu i prawdzie, to jest takich o których wiemy, że spełnić się muszą.

Dla nas tegoroczne święto majowe, będzie świętem wyjątkowo uroczystem, ponieważ będzie ono przygotowaniem się do wielkiego żniwa, plonów, które dojrzewają nam już w oczach.

O równość walczyliśmy, dziesiątki lat — o równość wobec prawa — o równość stanowienia praw — na sprawiedliwości nie na przywileju opartych — i oto jesteśmy bliscy wielkiego zwycięstwa. Powszechne prawo wyborcze, to zrównanie ludzi czynem. Wywalczyliśmy je. Jest to zwycięstwo sprawiedliwości. Ale są jeszcze złe moce, które nam je wydrzeć pragną. Musimy je zwyciężyć. Musimy w wielkie święto zmartwychwstania ludu — w dniu pierwszego maja, niezliczonymi zastępami stwierdzić, ilu nas jest wiernych, którzy dążymy do zaprowadzenia królestwa sprawiedliwości na ziemi, że prawo to dostać nam się należy.

Pochody nasze uroczyste, z pieśnią zwycięską na ustach, niech będą wielkiemi procesyami tryumfu, niech okażą faryzeuszom i obłudnikom, że nie damy dłużej zwodzić się kłamliwemi obietnicami, że chcemy aby raz stało się nareszcie sprawiedliwości zadość — a braterstwo ludzi spełniło się w zrównaniu wszystkich, przez równe dla wszystkich obywatelskie prawa.

Kłamcami i obłudnikami są ci wszyscy, którzy rozgłaszają, że ludowi tylko o materyalne idzie korzyści. O godność człowieka sponiewieraną w niewolnictwie, w ciemnocie, nędzy i ucisku nam idzie. — W imię idei walczymy o panowanie sprawiedliwośc, któreby zniosło niewolę, ciemnotę, nędzę i ucisk. Drogą do tego jest powszechne, równe, tajne, bezpośrednie prawo wyborcze. W święto zmartwychwstania ludu, w dzień Pierwszego Maja, wolę naszą wypowiemy tak stanowczo, że spełniona być musi.

Z Rosyi i o Rosyi.

V.

W długim szeregu niespodzianek, jakie zgotowała Rosya rewolucyjna i opozycyjna całemu światu, kolosalne zwycięstwo partyi »kadetów« jest bodaj czy nie najbardziej efektowną. Wynik dotychczasowych wyborów, przeprowadzonych w 28 guberniach Rosyi, musiał podziałać wprost oszałamiająco i na rząd i na partye, konkurujące z »kadetami«. A i sami »kadeci« nie mogli się spodziewać tak olbrzymiego zwycięstwa. Dwa miesiące temu mówiłem w Petersburgu z jednym z wybitniejszych przywódców stronnictwa »kadetów«. Zapatrywał się on dość optymistycznie na wynik wyborów i stawiał swej partyi takie horoskopy:

W Moskwie, wprawdzie, zostaniemy pobici na głowę, to nie ulega wątpliwości, ale w Petersburgu i w gubernii petersburskiej napewno zdobędziemy połowę mandatów. Na prowincyi też gdzieniegdzie poprzechodzą nasi ludzie, a jeśli znajdzie się nas w Dumie dwunastu-piętnastu, to już potrafimy zaważyć na szali i dać się rządowi we znaki.

Nie dużo czasu minęło od tej rozmowy, ale w ciągu tych tygodni ileż krwi wsiąkło w ziemię całego państwa rosyjskiego, ileż okropnych zbrodni popełnił carat! Bestyalskie czyny »siemionowców« pod Moskwą, straszliwe egzekucye Mellera-Zadomelskiego na Syberyi, zawojowanie »ogniem i mieczem« Łotwy, wypełnienie więzień całego państwa dziesiątkami tysięcy najniewinniejszych ludzi, zamordowanie kapitana Szmidta, mrożące krew w żyłach dzieje Spirydonówny — oto co spadło na Rosyę z rąk »konstytucyjnego« rządu.

I oto widzimy skutki tego wszystkiego. Ogół społeczeństwa rosyjskiego odpowiedział rządowi na wszystkie jego zbrodnie wyborem najskrajniejszych opozycyonistów. Nie należy przypuszczać, aby wszystkie te żywioły, najrozmaitsze, które wybierały »kadetów«, godziły się w zupełności na ich program, na ich poglądy w tej czy innej kwestyi. Ci szlagoni i kupcy, fabrykanci i zawodowcy wszelkiego rodzaju, ci chłopi i robotnicy, którzy oddali swe głosy kandydatom »kadetów«, poparli ich dlatego, że widzieli w nich przedewszystkiem nieprzejednanych wrogów rządu, który znęcał się nad Spirydówną, rozstrzelał Szmidta, zamknął do więzienia 70.000 ludzi, obrócił w perzynę setki wsi i wymordował krocie najlepszych, najszlachetniejszych synów kraju. »Kadeci« nie cofnęli się przed rozpasanym terorem rządowym, przeszli z całem zaparciem się, z nadzwyczajną energią i dziś tryumfują. Tryumf ich jest tem większy, że osiągli go o własnych siłach, nie popierani przez skrajną lewicę, która się usunęła od wyborów. Tylko sobie, no i taktyce rządowej, wpędzającej w szeregi opozycyi najskrajniejsze, najbardziej uległe żywioły, zawdzięczają »kadeci« zwycięstwo.

Na razie wybory odbyły się tylko w 23 guberniach, ale nie ulega wątpliwości, że dalszy ciąg wyborów da analogiczne wyniki. Klęska żywiołów reakcyjnych i umiarkowanych w obydwóch stolicach i miastach znaczniejszych oddziałała już nader deprymująco na zwolenników reakcyi rządowej. Ze wszystkich stron dochodzą wiadomości, że ogarnęła je wprost panika. Można więc spodziewać się nowych tryumfów »kadetów« i wogóle żywiołów opozycyjnych. I to tembardziej, że do urn wyborczych staną Polacy, żydzi, mieszkańcy Kaukazu, Syberyi i innych »kresów«, które z natury rzeczy muszą zająć w Dumie stanowisko opozycyjne. Konserwatysta żydowski lub gruziński, polski narodowy demokrata lub estoński pastor, znalazłszy się w Dumie, muszą poprzeć »kadetów« i wzmocnić opozycyę. Duma więc będzie opozycyjną, a kto wie, czy opozycyoniści nie zdobędą w niej nawet przewagi. Wszak wśród tych dziesiątków wybranych już posłów »bezpartyjnych« nie jeden zdeklaruje się w końcu jako skrajny opozycyonista. A i wśród chłopów, wybranych masowo z każdej gubernii, znajdą się niewątpliwie tacy, którzy poprą »kadetów«. W każdym więc razie rząd spotka się oko w oko z wrogiem silnym, zdecydowanym walczyć i popularnym w całym kraju.

I tu właśnie nasuwa się pytanie: cóż dalej? Duma obecna jest instytucyą, pozbawioną wszelkiej żywotności, najzupełniej niezdolną do odgrywania roli ciała parlamentarnego i wszelka opozycya, znalazłszy się w takiej Dumie musi przedewszystkiem przekształcić ją na parlament. Właściwie więc opozycya musi unicestwić Dumę dzisiejszą i na jej gruzach zbudować nową, całkiem odmienną instytucyę. Walka więc będzie się toczyła nie o to albo inne prawo, nie o jakąś ustawę, regulującą pewną kategoryę objawów życia społecznego, ale o wprowadzenie w życie parlamentaryzmu na modłę europejską.

I tu da się przewidzieć dwie ewentualności. Albo rząd udaremni tę walkę przez rozpędzenie Dumy natychmiast po jej zebraniu się i po stwierdzeniu, że zdolna jest do walki bezwzględnej. Albo też rząd cofnie się i ustąpi i dobrowolnie rozszerzy kompetencye Dumy tak, aby mogła funcyonować jako powolne parlamentarne ciało prawodawcze. Od tych ewentualności zależy dalszy los Rosyi. W pierwszym wypadku będziemy mieli do czynienia z nową fazą wzmożonej walki rewolucyjnej, która musi zakończyć się ostatecznym upadkiem caratu i — co za tem idzie — rozpadnięciem się Rosyi na części. W drugim, Rosya wejdzie na drogę powolnych, stopniowych przeobrażeń wewnętrznych i proces

Towarzysze! Święto 1. Maja będzie demonstracyą za reformą wyborczą!

WIELKANOC.

Harmider od poniedziałku.

Całymi dniami p. Alojzy do domu nie wraca. Porządki.

Nadobna gosposia komenderuje; dwa popychadła, bose, w brudnych kaftanach i białych płachtach na siedliskach myśli, biegają z kąta w kąt, jak myszy w pułapce.

Trzepanie, po trzepaniu froterowanie, po froterowaniu wietrzenie, po wietrzeniu ustawianie...

Zapach terpentyny, łomot batożonych mebli, tumany prochu i bezustanne, wytrwałe, zawzięte gderanie Pani Alojzowej.

— Kasia! tu jeszcze...

— Marysia! uważaj, co robisz...

— No czemu stoisz? Ruszajże się...

— Skaranie boskie z temi dziewkami! Jak tylko oczy odwrócić... Do góry nogami obraz powiesiły!

Kasia i Marysia ledwo już poruszać się mogą. Wielkie ich czerwone twarze omywają z kurzu cienkie strumyki potu; ogromne, płaskie, białe stopy z trudem odlepiają się od wywoskowanej posadzki.

— Prędzej, nie marudź!

Pani Alojzowa jest w ferworze, pogania niestrudzenie. Świetna gospodyni.

*

Wtem drzwi się otworzyły i stanął w nich człowiek wysoki, w białej opończy. Miał lat około trzydziestu; stopy bose, okaleczone.

Wielkiemi, smutnemi oczyma wodził chwilę po pokoju i cofnął się, nie rzekłszy ani słowa.

*

— Mamo, ja będę myła rodzynki.

— Mamo, ja będę obierał migdały.

— Nie ruszajcie, wynosić się z kuchni!

— Kiedy nie będę jadła.

— I ja nie będę jadł.

— Zawracanie głowy!

— Można?

— Można?

— Tylko pamiętajcie robić, a nie zjadać.

— Ale pięć rodzynek mogę. Prawda?

— Ja pięć migdałów.

— I ja pięć migdałów.

— A ja pięć rodzynek.

— Ale nie więcej, jak po pięć... Zobacz Marysia, czy ta babka nie ma dosyć. Kasia, placek można wyjąć.

Nagle dym, swąd i tumult. Mazurek pali się.

Wszyscy biegną do komina. Chwila pauzy i krótki trzask.

Rozpacz p. Alojzowej wyładowała się na policzku Marysi.

— Co, co?... Pani bije?... Co?

— Łotrzyco jedna!

Stały naprzeciwko siebie, mierząc się oczyma...

*

W drzwiach stanął człowiek smutny, w białą szatę obleczony. Popatrzył, dłonią przebitą czoło potarł i odszedł.

*

A gdy powrócono z kościoła, p. Alojzowa rzekła do męża:

— Musisz dodać jeszcze piętnaście reńskich, bo na wino już nie mam.

Wówczas p. Alojzy groźnie spojrzał na swą dozgonną towarzyszkę i odpowiedział:

— Żebyś pękła — nie dam ani grosza.

— To nie będzie wina.

— Musi być wino!

— Skąd ci wezmę?

— A ja skąd mam wziąć? I tak pożyczyłem 100 guldenów, których nie mam z czego oddać.

Pani Alojzowa trzasnęła drzwiami i wyszła. Pan Alojzy nałożył kapelusz.

Wtem krzyk straszny go doleciał:

— Ja wam dam przy poście dłubać kiełbasę. Alojzy! chodź-no tu.

I rozpoczęło się wytrzepywanie grzesznych nałogów z potomstwa. Kazio i Stasia darły się, jak przystało, a państwo Alojzostwo dawali folgę nabranej w ich duszach irytacyi.

— Będziesz przy poście dłubał kiełbasę?...

— Nie będę, przy poście!... tatuś, kiełbasa...aaa...oooo...

*

A na progu stał człowiek smutny i ze zdziwieniem słuchał wycia ofiar zmartwychwstania Syna Bożego.

*

Aż nadszedł dzień.

Stół zastawiono. Pan Alojzy dołożył ostatecznie 7 reńskich i wino się znalazło.

Mieszkanie zamieniono w szynk, do którego zbiegali się znajomi, mało znajomi, ledwo znajomi, wcale nieznajomi...

Pani Alojzowa szeptem wściekała się na męża, sprowadzającego ludzi z pod ciemnej gwiazdy, potem uśmiechała się do ludzi z pod ciemnej gwiazdy i, dzieląc jajeczko, życzyła im najpomyślniejszej karyery, bogatych ożenków, wesołych świąt, miłych sukcesyj, awansów, zdrowia, szczęścia... Na boku wymyślała Kasi i Marysi, które znów pan Alojzy i przyjaciele jego, trunkiem rozgadowani i tryumfem chrystyanizmu zbudowani, szczypali ukradkiem po piersiach, rozdymających na dziś uprane kaftaniki.

Gwar stawał się coraz głośniejszy, ruch coraz żywszy, tłok coraz większy.

Stół biedniał, obrus tu i owdzie szarzył się plamami porozlewanych napojów.

Wiwaty, zdrowia, życzenia...

... Kochajmy się!.. Nie dajmy się!...

... Alleluja!...

Grupa kawalerów do wzięcia, ostatni już goście szli ku drzwiom. Pan Alojzy opuszczał z nimi gniazdo rodzinne, zmierzając linią fantastyczną ku wyjściu.

— Idku, zostań — perswadowała żona — jesteś trochę nie zdrów...

— Pku — odrzekł po chwili namysłu małżonek...

I nagle trysnęła mu z ust fontanna o woni dziwnie ostrej, dziwnie niezdecydowanej, Pan Alojzy obalił się, goście dom opuścili...

*

A na progu znów stanął człowiek w białej opończy i patrzał, patrzał, patrzał...

Ben. H.

rozkładania się państwa przybierze niezmiernie przewlekły charakter. *Exul.*

Żydzi wobec pożyczki rosyjskiej.

Sprzeczność między interesami burżuazyi żydowskiej, a rzeczywistym ludem żydowskim występuje w obecnych dniach w sposób niezwykle rażący, w sposób w historyi niebywały. Za procent wydaje *haute finance* żydowski bez silnego grzmiącego protestu burżuazyi żydowskiej i ich wyrazu ideowego t. j. syonistów pięciomilionową ludność żydowską w Rosyi na łup caratowi.

Przy pomocy żydowskich finansistów ma dojść do skutku w ciągu bieżącego miesiąca dwumiliardowa pożyczka rosyjska. Napełnią się puste kasy caratu międzynarodowem złotem, a przy porodzie tym główną rolę odgrywają żydowscy dyrektorowie banków i potentanci giełdowi. Nasze austryackie geniusze finansowe, Taussig i Blum dali się chętnie zgwałcić polityce hr. Gołuchowskiego i z lekkiem sercem przyjmują dla konsorcyum austryackiego 120 do 150 milionów z pożyczki.

Stwierdzamy na tem miejscu, że to żydzi podają rządowi rosyjskiemu pomocną rękę dla dalszego ucisku wszystkich swoich ludów. Co dotychczas robił żyd Mendelsohn, robią teraz żydzi Taussig i Blum z Austryi, Rotszyld i Ephrusi z Paryża, Kornfeld z Budapesztu, Bischofsheim z Antwerpii, Strauss z Nowego Jorku, same świeczniki „narodu“ żydowskiego.

Nie chcą oni pamiętać, że akurat rok temu odbywały się na całej przestrzeni rdzennej Rosyi pogromy żydowskie, że za pożyczone przez nich pieniądze czynownictwo organizowało, a wojsko ochraniało „czarne sotnie“, że karabinami, za ich pieniądze kupionymi, mordowano samoobronę żydów — oni to wszystko doskonale wiedzą, bo przecież muszą być pilnymi czytelnikami gazet, ale cóż ich taka drobnostka obchodzi? Wobec 5 procent i prowizyi, wobec zapewnienia problematycznego poparcia przemysłu „ich“ kraju — utrzymują, żywią i uzbrajają najokrutniejszy z rządów; dają garstce czynowników środki do uciemiężenia 140 milionów łaknących wolności ludzi.

Nie trzeba jednak myśleć, żeby przysłowia „solidarność“ i „miłosierdzie“ żydowskie nie objawiły się głośno, nawet natrętnie. Przeciwnie! Przecież dopiero w jesieni ubiegłego roku, po wielkich pogromach w Homlu, Mohylewie, Odessie, Kijowie i t. d., zbierano po całej Europie fundusze na wsparcie żydów; przecież sam Rotszyld dał ze 100.000 na poratowanie 3½ miliona swoich współwyznawców i rodaków! A jakże, przecież i my tu w Krakowie mieliśmy przykład, w jaki sposób specyficznie żydowskie stowarzyszenie z Wiednia „opiekuje“ się emigrantami żydowskimi; przecież pokaleczony szablą policyanta chrześcijańskiego na rozkaz żydowskiego sekretarza żyd, siedzi dotychczas w więzieniu...

Na tej sprawie można najlepiej studyować i zgruntować obłudę i brak poczucia godności żydowskiej bandy kapitalistycznej. Nie mamy wcale zamiaru pochwalać postępowania chrześcijańskich bankierow; ale oni przynajmniej na swoje usprawiedliwienie powołać się mogą na to, że ich współwyznawcy cierpią wprawdzie pod ogólnym systemem rozbójniczym rządu rosyjskiego, nie mają jednak specyalnego powodu uskarżania się na rząd, jak to mają żydzi. Rząd rosyjski rozstrzeliwa i więzi swoich chrześcijańskich poddanych zarówno z żydami; ale nie wydaje ich przynajmniej na łup społeczeństwa: morduje prawnie, podczas gdy żydów każe mordować.

Smutny obraz przedstawiają „wyższe sfery“ międzynarodowej burżuazyi żydowskiej, smutniejszą jest jednak rola patentowanych obrońców i opiekunów żydów. Mamy na myśli syonistów. Co ich centralny zarząd zrobił, aby bodaj napiętnować postępowanie bankierów? Co oni wogóle robią dla żydów, oprócz zbierania szekelów dla banku żydowskiego? Kiedy rozchodziło się o uzyskanie dla żydów galicyjskich odrębnej kuryi żydowskiej, agitowali syoniści słowem i piórem, zebrali „milion“ podpisów na petycyi do parlamentu, wysłali deputacyę do barona Gautscha, a gdzie teraz bodaj ich platoniczny protest? Międzynarodowe biuro socyalistyczne odbyło dla tej sprawy specyalne posiedzenie w Brukseli, a co zrobił p. Wolfson? Zawiaduje bankiem...

Syoniści powinni na jedną okoliczność zwrócić uwagę: jeżeli istotnie na seryo myślą o osiedleniu żydów w Palestynie, Ugandzie czy Argentynie, niechże postarają się, aby mieli kogo osiedlać. Żydzi mnożą się szybko, ale za 2 miliardy można kupić moc karabinów dla wojska i wódki dla tłumów, a jeszcze kilka lat takiego życia, jakie żydzi teraz mają w Rosyi, może syonistom wielkie sprawić rozczarowanie: Uganda nie zniknie, ale żydów w Rosyi nie będzie.

Mieszczaństwo żydowskie całej Austryi — bo ono tylko może mieć jakiś wpływ na swoją klasę — powinno znaleźć formę, by uniemożliwić udział w pożyczce bankierów żydowskich w Austryi. Nie zrobiwszy tego ściągnie na siebie słuszny zarzut, że prócz utopijnych i szowinistycznych frazesów nie ma dla ludu swego ani serca, ani poczucia obowiązku, że ono same jest największym wrogiem ludu żydowskiego.

Z Zagłębia Dąbrowskiego.

Sosnowiec, 12 kwietnia.

Nareszcie tyle oczekiwany i zapowiadany dzień 11 kwietnia już minął. Dzień ten był wyznaczony na wybory w fabrykach dla całej piotrkowskiej gubernii.

Endecy wszelkich użyli sposobów, by wybory się odbyły. W rozmaity sposób starali się i dobrocią i złością agitować i tak: Na kopalni w Sielcu, że kilku urzędników z panem Kłosem na czele do nich należą, w dniu tym nie chciano rano ludzi z nocnej „szychty“ wypuścić, by do wyborów przystąpili. W druciarni również nie chciano robotników wypuścić.

W fabrykach Szena i innych w dniu tym od samego rana ks. Staniszewski otwarcie występował, prosząc, błagając, a nawet groził, by koniecznie do wyborów przystąpić i t. d. Tymczasem wszędzie jak jeden mąż wszyscy robotnicy ani myśleli do tych hańbiących wyborów przystąpić. W fabryce Ditla, gdzie brat ks. Staniszewskiego pracuje, a gdzie zorganizował wśród robotników przeszło 100 endeków, wieczorem o 5 godzinie przystąpiono do wyborów, bo pan Staniszewski jako ich organizator i mówca usilnie się o to starał, tymczasem robotnicy z partyi P. P. S. i S. D. stanęli im w oczy i na głos zapowiedzieli, że kto do wyborów przystąpi, ten będzie przez ogół robotników uważany jako zdrajca. A że postawa i mina ich p. Staniszewskiemu się nie podobała, przeto z wielką znaną u endeków odwagą drapnął z fabryki. Wybory zatem nie odbyły się.

W walcowni Milowickiej wybrali na posła do dumy starego, ślepego, znanego w całej walcowni, siwego konia, którego robotnicy przez kantor jako kandydata przyprowadzili.

W fabryce Haldczyńskiego wystrugali drewnianą lalkę wielkości dorosłego chłopa, i tę ubrawszy w niezły garnitur, udekorowali ją w rozmaite ordery i krzyże, napisali jej na czapce „poseł do Dumy“ i tą przed kantor postawili. Szef Ciura p. Lipski, endek, nic przeciwdziałać nie mógł.

W fabrykach innych ani myślano do wyborów przystąpić.

Porażka więc endeków w całej pełni. *I.*

Z zaboru pruskiego.

Zjazd P. P. S. zaboru pruskiego odbędzie się w czasie świąt wielkanocnych w Katowicach. Na zjeździe tym mają zostać uchwalone warunki ugody z niemiecką socyalną demokracyą. Życzymy zjazdowi pomyślnego wyniku obrad.

W okręgu bytomsko-tarnogórskim na Górnym Śląsku, przy wyborze uzupełniającym do parlamentu niemieckiego, spowodowanym wskutek złożenia mandatu przez polskiego centrowca górnika Teofila Królika, postawili socyaliści polscy i niemieccy kandydaturę tow. Franciszka Szołtyska, górnika z Rozbarku pod Bytomiem. Tow. Szołtysek będzie miał do walczenia z dwoma kontrkandydatami: z polskim klerykałem Napieralskim, redaktorem bytomskiego „Katolika“ i z niemieckim centrowcem.

Chorągiew Maryi.

Obok licznych pisemek klerykalno-politycznych, które mniej lub więcej jawnie prowadzą politykę przeciwludową, mającą na celu wyłącznie obronę interesów księży i sfer uprzywilejowanych, przemycają „rybacy dusz“ polityczne pouczenia wiernych do wydawnictw, które mają pozornie charakter wyłącznie religijny, kontemplacyjny. Takiem wydawnictwem jest „Chorągiew Maryi“, którą by można nazwać peryodyczną książką do nabożeństwa, gdyby nie bardzo mało z pobożnością mające wspólnego artykuły polityczne występujące przeciw interesom ludu, z obawy przed ludem.

Nr. 3 z marca b. r. po szeregu mistycznych rozmyślań i aktów strzelistych z objawień św. Brygidy, o pokarmie z piersi N. Matki, o małżeństwie św. Józefa i t. p. następuje artykuł polityczny występujący gwałtownie przeciwko powszechnemu głosowaniu. Oto argumenty jakie pobożne pisemko przytacza przeciwko reformie wyborczej. „Szkodliwe to, że posłów na sejm wszyscy wybierają, a w tym hałasie wyborczym tacy, którzy na księży i stan duchowny gniew głęboki w sercu noszą, na urząd poselski się cisną. Powszechnem głosowaniem źli mądrych od rady usunąć, a sami się tam dostać pragną, aby na kościół Chrystusów się rzucić, aby kapłanów wyprzeć a religię zniszczyć mogli. Uczmy się mądrości od przodków naszych“. Wprawdzie kilkanaście wierszy przedtem czytamy, że Skarga „przepowiadał, że jeżeli sejm z królem dobrych praw nie ułożą i zachowywać nie każą, krajem sąsiedzi się podzielą“ — mimo to receptę naśladowania przodków, mimo złych wyników ich polityki, w dalszym ciągu się podaje. Oczywiście nie brakuje stale rozgłaszanego kłamstwa o wniesieniu „prośby do Rady Państwa aby uchwaliła ustawę dozwalającą zrywać **dowolnie** małżeństwo, a zrywającym nowe zawierać“ — i o innych okropnościach jakie spadną na naród jeżeli lud sam będzie radzić o sobie a nie przez księży i panów.

A przecież w tymsamym numerze znajdujemy argument, który przemawia za tem, że panowie i księża nie uczynili nic, aby ludzie byli „równymi i wolnymi“ — bo ciąż uczą nauki Chrystusa — „w życie“ jej nie wprowadzają.

Chorągiew Maryi pisze: pierwsi Chrześcijanie rozumieli słowa Chrystusa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“. To też nic dziwnego, że przedawali co posiadali, role albo domy i składali u apostołów na ofiary. Apostołowie sami rozdzielali te ofiary dla ubogich, ale gdy liczba wiernych wzrosła i gdy ofiar było coraz więcej, musieli wybrać osobno mężów-dyakonów i oddali im troskę o ubogich. Jak się dyakoni o ubogich troszczyli, wszyscy dobrze wiemy. Przyjmowali i przyjmują dotąd role i domy — ale „ubodzy“ nic z nich nie dostają. Czas już zrozumieć, że rozstrzygać o rozdziale dóbr publicznych (na które teraz wszyscy się składają w formie podatków) mogą i powinni li tylko ci wszyscy, którzy się składają, to jest ludność cała. Lud zmądrzał dostatecznie na to, żeby to zrozumieć i nie zamydlą mu oczu nawet w formie rozmyślań między jedną modlitwą a drugą przemycane, zgubne dla niego rady.

Przegląd polityczny.

Serbskie armaty. — Ze stosunków amerykańskich. — Niemcy i Włochy. Od roku przeszło toczy się w Serbii między większością skupsztyny a rządami spór o kwestyę dostarczenia armat dla armii serbskiej. Spór ten pogrzebał już kilka gabinetów, a zdaje się że i obecny gabinet Sawy Gruica na nim się potknie. Do kilkunastomilionowego zamówienia zgłosiły się trzy fabryki: Skody w Pilznie, Kruppa w Essen i Schneidra w Creuzot. Przy ścisłym konkursie tylko Skoda i Krupp zostali na placu, a właśnie komu dać zamówienie wywołało spór między rządem a większością. Rząd chce przynajmniej znaczniejszą część dostawy oddać fabryce Skody, ponieważ i warunki są lepsze i rząd austryacki postawił takie żądanie pod groźbą rewanżu przy zawarciu traktatu handlowego. Radykalna większość skupsztyny proteguje natomiast Kruppa z nienawiści ku Austryi i dla zaskarbienia sobie łask rządu niemieckiego, który na każdym kroku intryguje przeciw Austryi, chcąc sobie zapewnić silną podstawę handlowo-przemysłową na półwyspie bałkańskim. Jak się ten spór skończy, trudno dziś przewidzieć. Komisya wojskowa jest za rozdziałem zamówienia między Skodę i Kruppa, a rząd chętnie skorzystałby z tego wyjścia, aby uniknąć ogromnej klęski, jaką byłaby dla Serbii odmowa Austryi zawarcia traktatu handlowego. Ta napozór drobna sprawa daje charakterystyczną wskazówkę, jak Niemcy pojmują stosunek przyjaźni z Austryą. Bez ceremonii wyrzucają ją z każdego stanowiska, a dla zadośćuczynienia Wilhelm II posyła dyplomatom austryackim ordery i listy pochwalne.

Carska komedya ze zwołaniem drugiej konferencyi pokojowej do Hagi, pokrzyżowaną została przez prezydenta Roosewelta, który na lato b. r. zwołał do Rio de Janeiro kongres panamerykański. Przy poparciu swego ministra dla spraw zewnętrznych Rotta, dąży Roosevelt do rozrzerzenia zasady Monroego na całą Amerykę, aby Europie odebrać raz na zawsze pretekst i możność do interwencyi na lądzie amerykańskim. Roosevelt chce utworzyć związek wszystkich państw amerykańskich, naturalnie pod protektoratem Stanów Zjednoczonych i w ten sposób odsunąć stary świat od wpływu na losy nowego świata, podczas gdy sam bierze gorliwy i wybitny udział w sprawach europejskich, np. w konferencyi marokkańskiej. Doktryna Monroego, dotychczas praktycznie stosowana tylko w Ameryce północnej, ma otrzymać zastosowanie także w środkowej i południowej. Pierwszy raz zastosowano ją z powodzeniem w Wenezueli. Tamtejszy prezydent Castro, człowiek bezwzględnie energiczny, tyran, ale czuwający zazdrośnie nad prawami swojej ojczyzny, przed kilku miesiącami bez ceremonii wypędził posła francuskiego, a Francya musiała ten afront przyjąć w milczeniu, gdyż Roosevelt oświadczył, że nie dopuści do interwencyi floty francuskiej w Wenezueli. Przed kilku dniami Castro cofnął się w zacisze życia prywatnego, prawdopodobnie pod naciskiem rządu Stanów Zjednoczonych, który nie chciał dopuścić, aby obrażone przez niego Francya i Niemcy poszukały sobie satysfakcyi na gruncie amerykańskim. To się nazywa dzielne postępowanie! Przyjąć od Europy cywilizacyę, mieszkańców, wynalazki itp. a potem zamknąć jej drzwi przed nosem — to jest wykwit amerykańskich stosunków.

»Extratura« włoska, o której z taką dobrodusznością mówił Bülow w parlamencie niemieckim, zaczyna powoli przeobrażać się w taniec zupełnie odosobniony, w którym główny aranżer musi stać z boku i przypatrywać się szczęśliwszemu rywalowi. Co Bülow dotychczas uważał, a przynajmniej tak udawał, za małoznaczne uchylenie się od obowiązków trójprzymierzem na Włochy nałożonych, stało się u nich nałogiem. Porozumienie się z Francyą przemieniło się w Algeciras w otwarte popieranie jej interesów przeciw sojusznikowi, a zachowanie się wobec trzeciego spólnika (Austryi) także wiele pozostawia do życzenia. Dyplomacya niemiecka, jak każdy parweniusz, nie umie przyjmować zmiany losu ze spokojem i godnością, lecz ciska się i rzuca i pokazuje, że wszystko — nawet względy ludzkości — są u niej towarem zamiennym. Wilhelm II, który korzysta z każdej sposobności do depeszowania swego współczucia czy radości na wszystkie strony świata, nie znalazł dla rządu i ludu włoskiego ani jednego słowa współczucia z okazyi strasznej katastrofy przez wybuch Wezuwiusza spowodowanej. Ani Wilhelm nie telegrafował ani Niemcy nie zarządziły żadnej składki — oczywista kara za popieranie Francyi. W ten sposób jednają sobie Niemcy przyjaciół!

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Drohobyczu. W ostatnich czasach odbyto w Drohobyczu szereg zgromadzeń poszczególnych zawodów. I tak odbyło się publiczne zgromadzenie pod gołem niebem robotników ceglarskich, na którem omawiano stosunki, panujące w tym zawodzie w cegielniach drohobyckich. Prócz szeregu innych uchwał, zmierzających do naprawy tych stosunków, powzięto uchwały, iż zebrani postanawiają założyć stacyę płatniczą Związku keramicznego i do Związku tego solidarnie przystąpić.

Na licznem zgromadzeniu walnem miejscowej grupy robotników metalurgicznych, po złożeniu sprawozdania i wyborze wydziału, omawiał delegat centrali tow. Żuławski z Krakowa cele i korzyści organizacyi zawodowej.

Na zgromadzeniu robotników drzewnych również dokonano wyboru nowego wydziału w obecności delegata centrali tow. Żuławskiego, który następnie objaśnił zebranym cele organizacyi.

Dnia 9 kwietnia odbyli zgromadzenie metalowcy z rafineryi „The Anglo“, na którem omawiano sprawy stowarzyszenia.

Dnia 10 kwietnia odbyło się dość liczne zgromadzenie robotników krawieckich. O organizacyi zawodowej réferował tow. Wiesenberg.

Strejk w fabryce emaliowej w Bielsku, który trwa już 7 tygodni, przyprowadza do wściekłości bialską klikę fabrykantów. Głowa ich, Josephy, ogłosił, że związek fabrykantów zapłaci fabryce odszkodowanie za 10 tygodni, byleby tylko fabryka nie zrobiła strejkującym żadnych ustępstw. Josephy i tow. myślą, że takimi środkami uda się im złamać organizacyę robotniczą, ale to im się nie uda. Robotnicy potrafią nie 10 tygodni lecz tyleż miesięcy wytrwać, aby tylko przeprzeć swoje słuszne żądania. Organizacya metalowców wypłaciła dotąd strejkującym przeszło 15.000 kor. zapomogi, a i dalsze fundusze się znajdą dla okazania fabrykantom, że na ich worek odpowiada klasa robotnicza solidarnie swoją kieszenią. Fabrykanci bialscy chcieliby trzymać się starej zasady, że oni mają rozkazywać, a robotnik nie ma prawa głosu. Minęły jednak już te czasy i dzisiaj robotnik w kwestyi swego zarobkowania nie pójdzie bez szemrania pod jarzmo... Każdą narzuconą mu walkę przyjmie i przy pomocy organizacyi zwycięsko przeprowadzi.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Na pogadance u Czechowicza 1·—. Mecenas 80·—. Za naftę —·20. Sperling 4·—. Afisze —·20. K rmański, Kołomyja 1·—.

Na pomoc zaborowi rosyjskiemu złożyli: G. O. K. 7·50. Pracujący w drukarni: Teodorczuka 4·—, Fischera 2·50, Narodowej 2·20, Związkowej 1·06. Wolni 2·26. Sucharski 2·—. Poprzednio wykazano 8191 K 13 h. Razem 8212 K 65 h.

KRONIKA.

Następny numer „Naprzodu“ wyjdzie we wtorek 17 kwietnia o godz. 10 rano.

Wesołych świąt! Życzenie to zasyłamy wszystkim naszym towarzyszom i towarzyszkom, abonentom i przyjaciołom „Naprzodu“.

Redakcya i administracya „Naprzodu“.

Baczność! Towarzysze krakowscy! Do komitetu majowego zgłaszać się należy w administracyi „Naprzodu“ (ul. Sławkowska 29), lub w Związku stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek 6).

Ks. Lampiarz się kryje! W numerze 15 „Wieńca-Pszczółki“ na str. 225 pisze ks. Stojałowski:

„Zgromadzenie w Chrzanowie odłożone z powodu ospy w mieście.

W przyszłości nie będzie się ogłaszać wieców i zgromadzeń w gazetce, lecz zawiadamiać listownie tych, których to będzie obchodzić“.

A więc ks. Lampiarz będzie odtąd urządzał zgromadzenia potajemnie! Lampa jerozolimska centrum ludowego świecić będzie w cieniu...

Co do wiecu chrzanowskiego twierdzi ks. Bablarz — za przykładem starostów galicyjskich, że mu przeszkodziły bakcyle... ospy. Zdaje się, że to raczej bakcyle socyalizmu...

Nr. 8 „Kropidła", dwutygodnika satyryczno-humorystycznego, został skonfiskowany. Wyszedł drugi nakład. Cena 20 hal.

Wieczorek z komersem staraniem zarządu Związku Stow. rob. w Krakowie urządza się dla towarzyszów zorganizowanych i ich rodzin w dniu 16 kwietnia 1906 r. Program: 1. Słowo wstępne. 2. Kwartet robotniczy odśpiewa kilka pieśni. 3. Deklamacya. 4. Mandoliniści odegrają szereg melodyj robotniczych. — Wstęp 1 korona. Początek o godz. 6 wieczorem. Wieczorek odbędzie się za zaproszeniami.

Koncert kompozytorski Władysława Żeleńskiego odbędzie się w sali starego teatru w poniedziałek 23 b. m. Na program złożą się, poza całym szeregiem orkiestralnych i solowych produkcyj, przedewszystkiem wyjątki z najnowszej opery Żeleńskiego „Stara baśń", na sola, chór mięszany i orkiestrę. Najważniejszą rolę kobiecą, t. j. partyę Dziwy, wykona pani H. Oleska, zaszczytnie znana śpiewaczka z występów w operze lwowskiej w ubiegłym sezonie; basową partyę arcykapłana Wizuna objął p. Stanisław Żeleński. Szczegółowy program podany będzie wkrótce.

Od wyroku uwalniającego w procesie sanockim wniósł prokurator zażalenie nieważności. Obrońcy uczynili toż samo co do pięciu zasądzonych.

Telegraf bez drutu. W drugie święto wielkanocne, w poniedziałek po południu, odbędzie się w sali letniego teatru w parku krakowskim przedstawienie telegrafu bez drutu, podług systemu Marconiego, którego działanie zademonstruje p. Erdhold. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Zakaz przedstawień sceny robotniczej we Lwowie. Czytamy w „Głosie Robotniczym": Policya lwowska i namiestnictwo nie pozwoliły na dalsze urządzanie przedstawień „Nadziei", motywując zakaz przepisami jakiejś nieoznaczonej bliżej ustawy. Ponieważ wiadomem jest powszechnie, że w sprawach przedstawień teatralnych niema żadnych norm prawnych, a jest tylko niekrępowana niczem samowola policyjna, musimy uważać zakaz namiestnictwa za tendencyjny czyn, zmierzający do odebrania robotnikom możności oglądania i słuchania dzieł sztuki. Namiestnictwo rozdaje na prawo i na lewo koncesye na tingle, bajzle, jawne i tajne domy rozpusty, szulernie, robotnikom zaś nie pozwala na przedstawianie dzieł sztuki o wysokiej wartości artystycznej i moralnej. Do zakazu dodano jeszcze groźbę, że w razie urządzenia poufnego zgromadzenia za zaproszeniami, nastąpi rozwiązanie, gdyż... paragraf 2 ustawy o zgromadzeniach nie odnosi się rzekomo do przedstawień teatralnych!

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten ostatni pogląd jest z gruntu fałszywym. Wobec zakazu publicznych przedstawień zmuszeni będą robotnicy urządzać przedstawienia poufne i czekają ze spokojem na represalia ze strony wyodrębnionych władz galicyjskich. Zakaz namiestnictwa jest unikatem, gdyż wszędzie indziej w całej Austryi wolno robotnikom urządzać przedstawienia teatralne. Unikatem też będzie rozpędzenie uczestników przedstawienia teatralnego policyą, a może i wojskiem. Nie mamy nic przeciw gruntownemu blamażowi policyi...

Wyodrębnione sądownictwo galicyjskie. W poprzednią niedzielę donieśliśmy o wypoliczkowaniu chłopa przez ks. Fiałkowskiego z Dawidowa i o rozprawie z tego powodu przed sądem powiatowym w Winnikach. Obecnie wypracował sędzia Pfützner pisemne uzasadnienie wyroku, które jest tak interesujące, że zasługuje na uwiecznienie. Powody wyroku (l. 48.116) brzmią dosłownie:

„Świadek Jan Gulewicz, zaprzysiężony, zeznał, że oskarżony wyraził się do oskarżyciela i innych odmawiających podpisania petycyi: „wy jesteście żydami", widział, jak oskarżony ruszył ręką po przed nos oskarżyciela nie uderzywszy go, później słyszał odgłos z uderzenia, lecz nie wie czy właśnie oskarżony oskarżyciela uderzył. Nie utrzymało się też twierdzenie oskarżyciela, że oskarżony wymierzył mu silny policzek, bo ze zeznań świadków: Stanisława Chrzanowskiego, Grzegorza Huka i Jana Chirowskiego wynika, że oskarżony bez rozmachu ręki, końcami palców uderzył oskarżyciela po nosie, wprawdzie słychać było odgłos z uderzenia, lecz uderzenie było lekkie, a nawet wedle zeznań Chirowskiego palce prześunęły się lekko po wierzchu nosa. Wedle zeznań świadka Huka wyraził się przed tymże po zajściu oskarżony: „takie bicie lekkie nawet nie boli!" Przeto czyn ten oskarżonego nie może być poczytanym za czynną zniewagę, dokonaną ze świadomością naruszenia czci, lecz tylko co najwyżej za objaw niezadowolenia oskarżonego księdza, usiłującego napróżno wytłómaczyć swym współwyznawcom znaczenie petycyi i objaw źle zrozumianej duszpasterskiej poufałości wobec współwyznawcy.

Należało więc oskarżonego po myśli § 259 p. k. uwolnić od oskarżenia. Ponadto podał sam oskarżyciel, że po zajściu powiedział świadkowi Hukowi: „ta nie dziwcie się, trochę dostałem od księdza, ta cóż jest?" w których to słowach mieści się wyraźnie przebaczenie, powodujące w myśl § 530 u. k. utratę prawa skargi".

Ciekawiśmy, czyby sędzia Pfützner uwolnił chłopa, gdyby tenże opierając się na motywach wyroku, przyłożył lekko rękę do pulchniutkiej twarzy księdza?

Wyrok sądu winnickiego daje nam przedsmak tego, co się będzie działo w wyodrębnionej od sprawiedliwości Galicyi.

Wieczór muzyczny Uniwersytetu ludowego w Wiedniu. Pod artystycznem kierownictwem dra K. Zawiłowskiego, artysty opery wiedeńskiej, odbył się 8 b. m. w Wiedniu koncert ludowy, urządzony staraniem miejscowego oddziału Uniwersytetu ludowego. Część muzyczną poprzedziła prelekcya znanego w sferach artystycznych, młodego muzyka p. Z. Jachimeckiego o najmłodszej muzyce polskiej. Geniusza po Chopinie Polska nie wydała, bo nie było odpowiedniego potemu środowiska. Tworzyli opery u nas Moniuszko, Żeleński, Noskowski, ale nie umieli się wznieść ponad przeciętność i czerpali tylko ze wzorów obcych, przeważnie starych. Nawet Paderewski, mistrz fortepianu, zawiódł nadzieje, jakie pokładano w nim po wystawieniu „Manru", tem dziele muzycznem, najbardziej zbliżonem do muzyki nowszej, ale przecież i tu znać ogromny wpływ Wagnera. Młodsi, jak Skirmunt, Statkowski. nie objawiają oryginalnego talentu; korzystnie wyróżnia się tylko Melcer. Wszystkie opery polskie posiadają jedną wspólną wadę: marne libretto, choć tematy czerpią z potężnych utworów Mickiewicza, Słowackiego, Malczewskiego i innych, podczas gdy dzisiejsza muzyka wymaga ścisłego zespolenia treści z instrumentacyą. — Dział muzyki symfonicznej bardzo skromnie się przedstawia. Spotykamy te same nazwiska: Noskowski, Żeleński, Melcer... Jednak lepsza zdaje się świtać już przyszłość! Młodzi muzycy warszawscy, jak Rużycki, Szeluta i inni, zwycięsko torują drogę do odrodzenia muzyki polskiej.

Śpiew p. Krzemińskiego, fortepian i wiolonczela pp. Auberów i gra młodziutkiego pianisty p. Tigermana, złożyły się na całość artystyczną i dały możność słuchaczom, złożonym przeważnie ze sfer robotniczych, spędzić chwil kilka przyjemnie i pożytecznie.

Aresztowanie szpiega pruskiego we Lwowie. Onegdaj aresztowano niebezpiecznego szpiega pruskiego, który mieszkał od pewnego czasu przy ul. Zielonej. Według informacyi policyi, aresztowanie nastąpiło z pobudek politycznych. — W czwartek wieczór nadszedł do tutejszej policyi telegram od prokuratoryi w Berlinie, z poleceniem natychmiastowego aresztowania niejakiego F. B., poszukiwanego za zbrodnie fałszowania dokumentów publicznych, kradzieży, sprzeniewierzenia i oszustwa, który mieszka tu pod fałszywem nazwiskiem, jako dokter filozofii. Podano tak dokładne informacye, że w krótki czas nastąpiło jego aresztowanie. Wyparł się on winy, twierdząc, nie jest identycznym z tym, którego poszukuje prokuratorya berlińska. Nazwisko podejrzanego umieszczone jest w księdze zbrodniarzy, ściganych przez władze pruskie i wysłano za nim już trzykrotnie listy gończe. Jeśli się okaże, że jest to ten sam, świadczyć to będzie o tem, że prusacy mają we Lwowie sprytnych tajnych ajentów. Aresztowany, który zameldował się jako Ant. Stösser a nazywa się Fryd. Baumgarten odstawiony został wczoraj do sądu karnego.

Transport z przeszkodami. W tych dniach paczka ludzi transportowała bibułę przez granicę. Widocznie szpicle zwąchali rzecz całą i transportujący wpadli w zasadzkę zaraz po przejściu granicy.

Około 10 żołnierzy wpadło na naszych i bez uprzedzania, krzycząc tylko „kudy", zaczęli zasypywać ich strzałami akurat wtedy, gdy nasi mieli jnż transport zakopywać. Zaczęła się ucieczka. Jednemu z naszych kula przebiła kapelusz, przewrócił się, lecz podniósł po chwili i pobiegł dalej. Nie wiadomo gdzie się podział, wiadomo tylko, że nie wzięli go. Gdy upadł, jeden z żołnierzy natarł na niego bagnetem. Wtedy dzielny towarzysz trzema wystrzałami kładzie trupem żołnierza i rani podoficera w nogę. Z bibuły trochę wrzucono w wodę, trochę wpadło w ręce straży. Prócz zaginionych, wszyscy towarzysze wyszli cało i szczęśliwie z przygody.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego.

Niedziela. „Starościc ukarany", tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4 aktach, napisał Adolf Nowaczyński.

Poniedziałek: o godzinie 3 po południu „Romantyczni", komedya w 3 aktach wierszem Edmunda Rostanda i „Z dobrego serca", obrazek sceniczny w 1 akcie Lucyana Rydla; o godzinie 7 wieczorem „Eros i Psyche", powieść sceniczna w 7 odsłonach, napisał Jerzy Żuławski, muzyka Jana Galla.

Wtorek: „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach A. H. Savage'a.

Środa: „Kordyan", poemat dramatyczny w 10 obrazach J. Słowackiego (popularne).

Czwartek: „Dożywocie". komedya w 3 aktach wierszem Aleksandra hr. Fredry.

Sobota: „Pojedynek", sztuka w 3 aktach Henryka Lavedan'a (nowość).

Niedziela: o godzinie 3 po południu „Birbant", trywialna komedya w 4 aktach Oskara Wilde (ceny zniżone do połowy); o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały", dramat w 3 aktach, napisał Stanisław Wyspiański.

Z CARATU.

Więzienia rosyjskie.

Główny zarząd więzień rosyjskich, podał niedawno do wiadomości interesujące szczegóły co do ilości więźniów politycznych w 31 ważniejszych więzieniach. Skonstatowano, że liczba uwięzionych jest przeciętnie 65 proc. większą od najwyższej, przypadkowej tylko liczby, jaką więzienia te mają pomieścić. Obraz przepełnienia poszczególnych więzień, dają nam następujące wykazy: w wileńskiem więzieniu, zbudowanem dla najwyżej 325 osób, mieści się 667 ludzi; w kazańskiem więzieniu przebywa 383 osób w celach, przeznaczonych dla 250 ludzi; saratowski gmach więzienny ma mieć tylko 461 ludzi, ale to jednak nie przeszkadza, że 1056 ludzi gniecie się na miejscu; w Charkowie rozlokowano 744 osób w więzieniu, mogącem w najlepszym razie pomieścić 371. Również w więzieniach nadbałtyckich prowincyj, przepełnienie straszne. Mitawski gmach więzienny liczy 315 osób, mimo, że powinien mieć nie więcej jak 361 więźniów. Przeciętnie wypada dwóch ludzi na miejsce przeznaczone dla jednego. Jeśli natomiast weźmie się pod uwagę warunki hygieniczne, powstałe wskutek takiego przepełnienia, nieczystość, brud itp. a w dodatku choroby zakaźne, powstające wśród więźniów, to wszystko to stworzy straszny obraz stosunków, panujących w więzieniach rosyjskich.

Z Kaukazu.

Zbrodni jakich dopuszczają się kozacy w Gruzyi nie mają sobie podobnych. Gruziński dziennikarz Bolkwadse w odezwie, jaką wydał niedawno kreśli straszne stosunki panujące pod tym względem na Kaukazie. Odezwa ta jest wydaną do kobiet rosyjskich, wyjmujemy z niej niektóre cytaty: „Wiecie, co dzieje się naszym siostrom w pięknej Gruzyi? W Gruzyi gwałcenie kobiet i dziewcząt jest najnowszym środkiem zaprowadzania spokoju... Ani starszych kobiet ani dziewcząt nie oszczędza się. Od dwóch miesięcy uciekają kobiety i dzieci w lasy i góry przed zbrodniami, a jednak i tam znajduje je niepowstrzymana soldateska i gwałci je. Jak wiele już ofiar legło trupem na polu gwałcenia... Katusze Spirydównej, które całą Rosyą wstrząsnęły, bledną wobec zbrodni, jakich dopuszczają się kozacy na gruzińskich kobietach i dziewczętach. Tu u nas, w Gruzyi dzieją się setki coraz straszniejszych i coraz potworniejszych takich zbrodni".

Naczelny kat Gruzyi zwie się generał Alichanow.

A przecież zbrodnie i katusze jakie popełniono na Spirydównie ścinają krew w żyłach, w Gruzyi są one na porządku dziennym.

Katowanie więźniów politycznych.

Kłamliwe zaprzeczenia rządu.

Petersburg, 14 kwietnia. Pet. ag. tel. dowiaduje się z kompetentnego źródła, że wiadomość jednego z pism wiedeńskich, jakoby w więzieniu moskiewskiem więźniowie polityczni chcieli się zagłodzić, jest zupełnie zmyśloną. Tak samo nie jest prawdziwem, jakoby uwięziony pod zarzutem zamachu na Trepowa Wołkow popełnił samobójstwo.

Chcą pożyczki!

Petersburg, 14 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Pogłoski, jakoby w Warszawie i Odessie przygotowywano rozruchy antyżydowskie, są zupełnie zmyślone.

Wydalenie.

Bukareszt, 14 kwietnia. Rząd rumuński postanowił wydalić marynarzy z „Potemkina", przebywających jeszcze w Rumunii. Przywódca zbutowanych Matuszenko otrzymał już nakaz wyjazdu.

Powrót do stosunków konstytucyjnych na Węgrzech.

Kandydatura Wekerlego.

Budapeszt, 14 kwietnia. Wekerle przyjął kandydaturę do sejmu w okręgu temeszwarskim.

Akcya przedwyborcza.

Budapeszt, 14 kwietnia. Bar. Banffy wystosował do prezydenta swego stronnictwa w Szegedynie list otwarty, w którym między innemi oświadcza, że w razie ofiarowania mu mandatu, przyjmie go. Jak słychać, koalicya postanowiła nie stawiać przeciw niemu kontrkandydata.

Nowi urzędnicy.

Budapeszt, 14 kwietnia. Minister spraw wewnętrznych Juliusz hrabia Andrassy przedłożył wczoraj monarsze szereg propozycyj co do mianowań sekretarzy stanu i starszych županów. Zatwierdzenie nominacyj przez monarchę ukaże się w dzisiejszym dzienniku urzędowym. Między innymi zamianowany zostanie Jan Hadik sekretarzem stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Wybuch Wezuwiusza.

Na miejscu katastrofy.

Neapol, 14 kwietnia. W Barra zamknięto kościół dominikański, ponieważ zachodzi konieczność poczynienia napraw.

W San Giovanni noc minęła spokojnie, deszcz popiołu ustał. Piękna pogoda oddziałała uspokajająco na ludność.

W San Anastazia mieszkańcy spędzili noc pod gołem niebem z obawy przed trzęsieniem ziemi. Zakład obłąkanych z powodu grożącego mu runięcia opróżniono. Deszcz popiołu, który ustał w nocy, wczoraj rano znowu się powtórzył.

W San Sebastiano trwa dalej deszcz popiołu, dlatego trudno usuwać piasek z dachów. Władze gminne rozdzielają między ludność chleb.

W Torre del Greco deszcz popiołu zupełnie ustał. Pogoda piękna. Ludność się uspokoiła.

W Portici całą noc padał popiół.

W Cercola od południa dają się spostrzegać zmiany atmosferyczne. Pada popiół.

W Neapolu pogoda piękna trwa dalej. Wezuwiusz osłonięty lekko chmurą. Przybył tu książę Abbruzzów.

Neapol 14 kwietnia. Angielski konsul generalny zawiadomił prefekta, że król Edward w dowód sympatyi Anglii dla ludności Neapolu i rządu włoskiego wysłał do Neapolu okręt wojenny »Lewiton«.

Neapol 14 kwietnia. Para królewska odjechała z powrotem do Rzymu.

Zniszczone miasto.

Neapol, 14 kwietnia. Miasto Ottajano nie będzie już odbudowane. Reszta domów zostanie zdemolowana. Zwłoki na rozkaz prefektury zostaną pochowane na miejscu pod lawą.

TELEGRAMY.

Strejk pocztylionów we Wiedniu.

Wiedeń, 14 kwietnia. Strejk pocztylionów zakończony. Strejkujący uzyskali część koncesyj, co do reszty żądań toczą się rokowania.

Pożar lasów.

Linc, 14 kwietnia. Donoszą tu o ogromnym pożarze lasów rządowych koło Weissenbach nad Attersee. Weissenbach jest zagrożony. Wysłano tam natychmiast batalion piechoty dla niesienia pomocy.

Pożyczka rosyjska.

Paryż, 14 kwietnia. Jak słychać, reprezentanci banków porozumieli się wczoraj w sprawie głównych punktów pożyczki rosyjskiej. Ostateczna decyzya zapadnie jednak dopiero dziś lub w poniedziałek.

Król angielski w Petersburgu?

Paryż, 14 kwietnia. „Echo de Paris" donosi z Petersburga z rzekomo dobrego źródła, że król angielski Edward, po zebraniu się Dumy, a więc prawdopodobnie z końcem maja lub z początkiem czerwca przybędzie do Rosyi. Wprawdzie wizyta nie została jeszcze urzędownie postanowioną, ale zdaje się być pewną, tembardziej, że angielska polityka widocznie dąży do zbliżenia się do Rosyi a może nawet do „entente" (przyjaźni).

Strejki we Francyi.

Paryż, 14 kwietnia. Minister robót publicznych Barthon zarządził nowe obsadzenie posad 300 strejkujących niższych urzędników pocztowych.

Paryż, 14 kwietnia. Służba pocztowa i telegraficzna uchwaliła dziś w nocy rozpocząć strejku. Utworzono komitet strejkowy.

Paryż, 14-go kwietnia. (Ag. Havasa). Rada nadzorcza ogólnego związku personalu pocztowego i telegraficznego oświadcza, że zgromadzenie, odbyte dziś w nocy, miało się zająć tylko sprawą gospodarki protekcyjnej, że jednakże wszelkie inne kwestye, nie stojące z tem w związku, nie mogą wpływać na radę. Z tego powodu rada nie uwzględnia uchwały, zapadłej w sprawie strejku.

Paryż 14 kwietnia. Mimo uchwały personalu pocztowego i telegraficznego, dziś rano odbywało się dostarczanie listów w Paryżu bez wszelkich przeszkód. Delegaci związku personalu pocztowego i telegraficznego przedłożyli dyrekcyi poczt notę potępiającą uchwałę strejku. Około 50 strejkujących powróciło do pracy.

Lyon 14 kwietnia. Strejkujący manipulanci pocztowi powrócili do pracy.

Lens, 14 kwietnia. Prezydent delegacyi prcadawców Reumaux wystosował do deputowanego Basly telegram, w którym zawiadamia go, że Towarzystwa, mimo iż poczyniły już możliwie najdalsze koncesye, chcąc raz jeszcze porozumieć się z zastępcami robotników i dać wszelkie żądane wyjaśnienia.

Zwrócenie Wei-hai-wei Chinom.

Londyn, 14 kwietnia. „Tribuna" donosi z Pekinu: Dowódca wojska angielskiego generał Wentris udał się do Wei-hai-wei, jak przypuszczają, celem zwrócenia portu Chinom.

Towarzysze i Towarzyszki!

W myśl uchwały Zarządu partyjnego z dnia 3 marca 1906 roku zwołujemy niniejszem **do Lwowa**

X. KONGRES

polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Galicyi i Śląska

na dni 24, 25, 26 i 27 maja 1906 r.

Proponujemy następujący

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Zarządu partyjnego.
2. Reforma wyborcza.
3. Prasa.
4. Organizacya.
5. Wybór Zarządu partyjnego i komisyi kontrolującej.
6. Wnioski i interpelacye.

Delegatów na kongres wybierają wszystkie miejscowości, mające komitety partyjne, w ten sposób: ogół towarzyszów wybiera na specyalnie w tym celu zwołanem poufnem zgromadzeniu partyjnem dwóch delegatów; w Krakowie i we Lwowie każdy okręg wyborczy wybiera w ten sam sposób po dwóch delegatów; każdy komitet miejscowy wysyła od siebie jednego delegata; każdy komitet okręgowy wysyła po dwóch delegatów; członkowie Zarządu partyjnego są członkami kongresu.

O dokonanych wyborach należy zawiadomić sekretarza Komitetu wykonawczego; mandaty mają być wystawione na blankietach, wydanych przez Komitet wykonawczy. Każdy mandat musi być opatrzony pieczęcią komitetu miejscowego (względnie okręgowego) i podpisany przez przewodniczącego i sekretarza komitetu, a mandaty delegatów, wybranych przez zgromadzenia partyjne, także przez przewodniczącego poufnego zgromadzenia, na którem wyboru dokonano.

Mandaty weryfikuje kongres.

Każdy uczestnik kongresu uiści przy wstępie na kongres 4 korony na pokrycie kosztów kongresu i otrzyma kartę uczestnictwa.

Kongres odbędzie się jako poufne zebranie na podstawie § 2 ust. o zgrom.

Prosimy komitety miejscowe i okręgowe o sporządzenie dokładnego sprawozdania z czynności partyjnych w czasie od 1 października 1904 r. do końca marca 1906 r. (okres ośmnastu miesięcy).

Za podstawę sprawozdania posłuży kwestyonaryusz, który zostanie wszystkim komitetom przesłany. Sprawozdania muszą być nadesłane najdalej do dnia 25 kwietnia b. r. na ręce sekretarza Komitetu wykonawczego (dr E. Bobrowski, Kraków, Plac Matejki 9).

Kraków w marcu 1906 r.

Za Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej:

Leon Misiołek przewodniczący. *Dr Emil Bobrowski* sekretarz.

Orędzie metropolity Bilczewskiego*)

W pysznych pałacach mieszkają biskupi polscy, w szatach miękkich chadzają i wygodnych trzewikach, wykwintne potrawy na ich stole a wina także nie brak. Karety obwożą ich po mieście i nie do trzeciej klasy siadają na stacyi. Majętności duchowne duże dają im dochody. Skoro jednak usta otworzą, apostolują ubóstwo a nawet zupełne wyniszczenie się niepomni słów ewangelii, zapisanych u Mat. XXIII, 14: „Biada wam Nauczeni w Piśmie i Faryzeusze obłudni". List pasterski metropolity Bilczewskiego zdumiewa obłudą swoją. Kiedy w Galicyi wre walka o prawo sprawiedliwe, kiedy magnaci, jak ongi bronili swych przywilejów pańszczyźnianych, tak teraz bronią swych przywilejów wyborczych, metropolita nędzarzom galicyjskim tłómaczy, jak się to Pan Jezus wyzuł z wszystkiego, jak „Matki nie poszukał (?) sobie pomiędzy temi, co stroją się w jedwabie i dyademy", jak się narodził w stajence, jeszcze biedniejszej od chat, gdzie lud nasz mieszka razem z bydełkiem. Z czego wzór dla polskiego chłopa i wiadomość, że jeżeli mu w jego chałupie razem z bydłem źle, to Panu Jezusowi było w stajni jeszcze gorzej, niechaj będzie tedy, wedle słów Skargi, „na swojem wesół". A jeżeli nie może być „na swojem wesół"? Jeśli nie może, niechaj słucha dalej wywodów metropolity o wyniszczeniu się Pana Jezusa. Młodość spędził w znojnej pracy, w czasie publicznego nauczania żyje z jałmużny (czego jednak agitatorom nie wolno!), w chwili śmierci jest tak ubogim, że nawet sukni nie ma na sobie. Została mu tylko matka, powiada arcybiskup, choć tu zapomniał dodać, że i ona mu nie została, bo Jezus musiał jej powiedzieć: „Kobieto, co jest wspólnego między mną a tobą" (τί ἐμοὶ καὶ σοί, γύναι Jan II, 4) a „i bracia jego nie wierzyli weń" Jan VII, 5). Arcybiskup wywodzi dalej, że Jezus wyzuł się nietylko z bogactw i wygód, „ale zakosztował też upokorzenia od tych, którym dobrze czynił". Tak lud polski ma wyzuć się z bogactw (?) i wygód (?) a znosić upokorzenia od tych, którym dobrze czynił. A cel wyniszczenia się Pana Jezusowego? Aby się chłop polski jego wzorem wyniszczył i przez to wyniszczenić „stworzył taki ustrój", co to każdy będzie „na swem wesół". Tu metropolita, przechodząc do zagadnienia „jak leczyć dzisiejsze zło społeczne", zapomina o przykazaniu, które mówi „nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu twemu", oskarża rewolucyonistów Królestwa Polskiego, że „dali dowody, jak umieją burzyć", że „zepsuli obyczaje tysięcy robotników i włościan polskich", że „zrujnowali na długie lata handel w miastach, sprowadzili bankructwa wielkich i małych przedsiębiorstw przemysłowych, rozlali krew bratnią, tysiące rodzin doprowadzili do ostatniej nędzy i rozpaczy — Kainy, nie ludzie!" Nie rząd to zrobił, ani słowa o tem, że szczęście ludów i narodów zbrodniczy carat rosyjski zmiażdżył wojną japońską, represaliami, systemem biurokratycznym, zdzierstwami, kradzieżami i łapownictwem urzędników swoich, nie, tego nie powie metropolita, bo „władza pochodzi od Boga". Toteż w pewnem jasnowidzeniu powiada o sobie metropolita, że do niego Bóg się ozwie: „Postawiłem cię wyżej, abyś głosem donośnym ostrzegał mój lud przed truciciełami, a tyś milczał — bądź potępiony!" Rząd strzela po ulicach najniewinniejszych przechodniów, żołdactwo grabi ich, torturuje, a sługa Boży Bilczewski pisze: „Posłuchajcie, co temu kilka tygodni zrobili chłopi polscy pod rządem rosyjskim. Kiedy w ich wsi socyaliści i inne włóczęgi (?) pobuntowali służbę folwarczną przeciw dworowi tak, że ta porzuciła pracę, gospodarze wiejscy całą noc strzegli dworu przed rabusiami, socyalistów wypędzili, a potem sami dobrowolnie karmili inwentarz pański i zagrozili służbie, że jeśli nie wróci do pracy, to ją wypędzą a sami z dziećmi swojemi zamiast niej pracować będą". I nie zapłakał polski pasterz nad ludem w Mandżuryi mordowanym, nie podniósł gromkiego głosu swego na zbrodniczych ministrów rosyjskich, ale na tych, którzy do ludu tego powiedzieli: dość twoich cierpień! Jeśli już mowa o Chrystusie, to on nie stawał po stronie Piłatów, Kajfaszów, Annaszów, ani rzymskich cezarów, bo chyba miał w pamięci radę Psalmisty: „Aby powiązali króle ich pętami a szlachtę ich okowami żelaznemi" (Psalm CXLIX, 8). On oparł się władzy i za ten opór został powieszony. A jeżeli już mowa o wojnie japońskiej, o gnębieniu ludu polskiego przez rząd, o rewolucyi polskiego ludu przeciw rządowi rosyjskiemu i o metropolicie Bilczewskim, to niechaj z powodu jego zamilczenia o bezeceństwach rządu będzie przypomniane, co Jezus powiedział u Mateusza XXIII, 24: „Wodzowie ślepi, którzy przecedzacie komara a wielbłąda połykacie!"

Radzi wprawdzie metropolita najpierw kapłanom „odtworzyć w sobie wyniszczone z miłości ku ludziom życie Zbawiciela" a także radzi to „bogatym skąpcom" i mniema, że gdyby pierwszego roku złożyli „milion koron" a potem co roku „mniejsze kwoty", to byłoby wszelkie zło w Galicyi naprawione... Ale kogóż z licza do tych bogaczów? Czy Badenich, Potockich, Sapiehów? Nie, „emerytowanych profesorów gimnazyalnych" (str. 21). Na nich przechodzi wprost do robotników, rzemieślników i włościan, który, „choć u nich post trwa cały rok" musza się także „ograniczyć". Z czego? Chyba z tego postu całorocznego? Ale to jest konieczne, „bo krążą wśród was fałszywi prorocy, ochrzczeni i nieochrzczeni (?!) i namawiają was do rozbojów i grabieży". „Oszuści chcą wam wydrzeć sumienie z piersi a nadto chcą was, jak to uczynili w Królestwie Polskiem wyprowadzić na bagnety żołnierzy, zapełnić wami kryminały, sami uciekną w chwili niebezpieczeństwa i powiedzą, żeście jeszcze bardzo „głupi", kiedy ich kłamstwom dalście wiarę". Metropolito! Minęły czasy naiwności!...

Powszechne wybory! Naco katolikom powszechne wybory! Patrzcie n Francyę, „tam one przyniosły katolickiemu ludowi n jwiększe szkody" (str. 29). Metropolito! Pomnij słów Chrystusa: „Także i wy z wierzchu się wprawdzie zdacie ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudności" (Mat. XXIII, 28).

Metropolito! Zdejmij wygodne trzewiki i chodź boso, jak lud twój. Zdejmij też pierścień, infułę i wszystkie ozdobi kościelne, których Chrystus nie nosił, nie pozwalaj się zwać ekscelencyą, bo Jezus powiedział: „Ani się zowcie nauczycielami, gdyż jeden nauczyciel wasz, Chrystus" (Mat. XXIII. 10) Zrzeknij się dóbr duchownych, albowiem Jezus powiedział: „Nie miejcie ani złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani tajstry w drodze, ani dwu sukien" (Mat. X, 9—10), odrzuć także pastorał, albowiem jest powiedziane „nie miejcie ani laski" (Mat X, 10). A gdy tak „wyniszczysz się", zwróć się przedewszystkiem nie do galicyjskich Łazarzów, ale do galicyjskich bogaczów, co to m ją i srebro i złoto i dużo pieniędzy w trzosach i nie jedną tajstrę w drodze i wiele sukien. Następnie zwróć się do policyi i wojska a zawołaj: „Schowajcie, Piotry, miecze w pochwy wasze!" To rzeknij zaś przede wszystkiem rządowi rosyjskiemu i za takie powiedzenie daj się pojmać, obiczować a może i na słupie uśmiercić — a wtedy lud polski uzna w tobie pasterza i przodownika a powie z św. Pawłem: „Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi" (List do Filipa II). Dopóki jednak za lud będą ginęli inni, dopóty lud za nimi będzie szedł, bo wie, że Okrzeje, Krauzy, Kasprzaki i wielu, wielu innych, nie „uciekło w chwili niebezpieczeństwa", jak to kłamliwie, Metropolito, głosisz, ale istotnie jak Chrystus, dali życie za swoje przekonania. Papież zbrodnie caratu nazwał „świętym porządkiem społecznym". Ty, Metropolito, rewolucyonistów, prowadzących lud polski do boju z caratem, nazywasz „Kainami" (str. 12). Zaprawdę, wieje z ciebie „wielkie zimno moralne" (str. 13). Żyjesz, Metropolito, w wieku wielkich bohaterów, a ślepy jesteś na nich. Żyjesz w epoce nadzwyczajnych poświęceń i moralnego dźwignięcia się ludu polskiego a nie masz w sobie żadnego czucia dla tych wiekopomnych objawów. Odrzucasz to wszystko, plwasz na bohaterów ludu, na ich śmierć męczeńską, na rewolucyę i jej czyszczący oddech. Za budownicego się masz winnicy Pańskiej a odrzucasz węgielny kamień przemian moralnych, jakie się dzieją, jak gdyby do ciebie i do tobie podobnych budowniczych skierowane były istotne słowa, zapisane u Mateusza XXI, 42: „Kamień, który odrzucili budujący, ten stał się głową węgła".

*) »Promień«, organ polskiej młodzieży socyalistycznej, zamieszcza w ostatnim zeszycie powyższy artykuł, omawiający niedawno ogłoszony »List pasterski« Ks. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, »O potrzebie ofiarności«.

Tajemnice Szlisselburga.

Zarząd warowni Szlisselburskiej wydał zezwolenie zwiedzenia tej twierdzy kilkudziesięciu osobom, za specyalnie wydanymi biletami. Zwiedzanie sławnego w dziejach Rosyi więzienia odbyło się 10-go marca. Pomiędzy ciekawymi, którym udało się uzyskać bilet wstępu, był współpracownik gazety „Petersburger Zeitung". Opisuje on wrażenia tej niezwykłej wizyty w sposób następujący:

Przed słynną warownią widok był niezwykły. Zamiast milczących patroli wojskowych, dokoła twierdzy przesuwały się, przeważnie na łyżwach, grupy eleganckich pań i panów. Więźniów wypuszczono już w styczniu; niektórzy odzyskali wolność, inni przewiezieni zostali do kopalń syberyjskich, by tam dokończyć kary. Obecnie bramy twierdzy stoją otworem dla ciekawych.

Warownia Szlisselburska wznosi się na wyspie w ujściu Newy do jeziora Ładogi. Wyspa ma kształt trójkąta, mającego około wiorsty kwadratowej przestrzeni. Cała wyspa otoczona jest murem kamiennym.

Mijamy mur ów, przechodząc przez bramę obszerną, w której znajdują się izby dla straży więziennej. Za murem zwraca uwagę gmach „nowego więzienia". Jest to budynek obszerny, kamienny, dwupiętrowy, obejmuje 40 cel. Dziś wszystkie stoją otworem. W celach tych, oprócz zwykłych mebli więziennych, widać rozmaite przedmioty, wyrobione przez więźniów: konsolki, etażerki, szafki ścienne i t. p. Podłoga w celach jest asfaltowa, oświetlenie elektryczne.

W jednym z większych pokojów znajduje się „muzeum" przedmiotów, wykonanych przez więźniów. Są tam malowidła na drzewie, roboty tokarskie, modele astronomiczne i lekarskie; jeden z modeli przedstawia czaszkę ludzką z mózgiem, złożonym z drobnych kawałków, odpowiadających zwojom mózgowym.

Uwagę zwraca dzieło astronomiczne w 23-ch tomach, napisane przez jakiegoś więźnia profesora, który tu żywot cały spędził.

Z „nowego więzienia" wychodzi się na ogród zadrzewiony. Tu w ciągu miesięcy letnich wolno było więźniom używać przechadzki, w grupach po 4-ech ludzi, ściśle strzeżonych przez wartowników.

Za ogrodem podwórze obszerne, a na jego końcu „stare więzienie". Na podwórzu tracono skazanych bądź to przez powieszenie, bądź przez rozstrzelanie. W stronę podwórza zwrócone są okna wieży, w której przebywali najważniejsi więźniowie. Między innymi siedzieli tu zamknięci Biron i Menszykow.

Na drugim końcu podwórza stoi „wieża królewska", zawdzięczająca swoją nazwę temu, że, jak głosi legenda, królowa szwedzka znaczną część życia w niej spędziła.

W starem więzieniu jest przeszło sto cel, większych lub mniejszych. Dwanaście z nich znajduje się niżej poziomu jeziora Ładogi, tak, że ściany ich zawsze są mokre.

Wszystkich nowoprzybyłych więźniów zamykano najpierw w starem więzieniu, krnąbrnych zaś w owych celach wilgotnych. Po kilkutygodniowym tu pobycie więzień wychodził złamany nietylko moralnie, ale i fizycznie. Wilgoć bezustanna wywoływała najstraszliwsze cierpienia. W drodze łaski przenoszono więźniów ze „starego" do „nowego" więzienia, gdzie i pomieszczenie było lepsze i swoboda większa. Tu wolno było zajmować się pracą według własnego życzenia.

Walka o reformę wyborczą.

Żydowskie zgromadzenie ludowe odbyło się we Lwowie w środę d. 11 b. m. w sali w pasażu Mikolascha o godzinie 3 po południu. Przewodniczył zgromadzeniu tow. Kuhner, sekretarzował tow. Stengel. Referat o reformie wyborczej i o sytuacyi politycznej wygłosił tow. Korkes. Bardzo licznie zebrani robotnicy oklaskiwali gorąco wywody referenta. W dyskusyi przemawiał tow. Stengel z Rzeszowa. Zgromadzenie zakończyło się odśpiewaniem »Czerwonego sztandaru«.

Wiec burmistrzów. W sprawie reformy wyborczej zwołano na 19 b. m. do Lwowa wiec burmistrzów średnich miast galicyjskich. Chodzi o zajęcie stanowiska wobec projektu rządowego, który wciela te miasta do gmin wiejskich. Burmistrze chcą przeciw temu zaprotestować, a żądają utworzenia z miast tych osobnych okręgów wyborczych.

Zgromadzenia ludowe za równem, powszechnem, bezpośredniem i tajnem prawem wyborczem, odbyły się, jak donosi „Przyjaciel ludu": w Zimnejwodzie, Siarach, Łętowicach, Białobrzegach, Toporowie, Ujezdzie, Konieczkowy, Bachorcu, Nawsiu kolacz., Łęgu, Sąsiadowicach, Brzyskach, Toroszówce, Lanckoronie, Rudniku, Jaworniku, Siedliskach gryb., Biesny, Skrzynce, Piotrówce, Krościenku niż., Wrocance kroś., Rogóżnie, Gergowy, Ćwikowie, Czernichowie, Karniowicach, Sledziejowicach, Wyciążach, Kleszczowie, Leśniowce i Przerytymborze, Łężanach, Ołpinach, Harcie, Zręczycach, Tuligłowach, Lisowie, Harkłowej, Czeluśnicy, Roztokach, Mazurówce, Iskrzyni, Rodatyczach, Róży, Męcince, Jagielnicy, Długiem kros. i Biskupicach.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Publiczne zgromadzenie robotników piekarskich w Krakowie** odbędzie się w poniedziałek 16 kwietnia o godzinie 2½ po południu w sali stow. „Postęp" (Starowiślna l. 42). Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z konferencyi, odbytej d. 12 kwietnia, 2) Organizacya państwowa czy lokalna.

× **Podgórze.** W poniedziałek 16 b. m. o godz. 9 rano odbędzie się w lokalu stow. „Postęp" (Mały Rynek 4) zgromadzenie poufne ceglarzy w sprawie organizacyi.

× **Przesyłki pieniężne dla krajowej komisyi zawodowej** należy adresować: Kazimierz Łapiński, Kraków, Grodzka 55.

DODATEK LITERACKI DO ŚWIĄTECZNEGO NUMERU „NAPRZODU“

ZBIGNIEW WOSZCZYŃSKI.

Jawnogrzesznica.

I.

Wszetecznicą była.

Kogóż nie brała w swoje objęcia — nie obdarzała miłosnemi uściski? Jej pierś, namiętnie dysząca, zdało się, że służyła wezgłowiem całemu miastu: od nieletnich młodzieniaszków, co ukradkiem biegli do niej, do zwiędłych, siwowłosych starców, skradających się chyłkiem... A każdy biegł oszalały pożądaniem zmysłów, pożądaniem tego jej jędrnego, gorącym żarem krwi pulsującego ciała, tych pieszczot tak wyszukanych, wybuchów miłosnych, wulkanicznych, szalonych.

Próżno świątobliwi a wiekiem zniedołężniali kapłani piorunowali przeciwko jej rozpuście. Szydziła z nich zjawiając się niekiedy przed ich wzrokiem z obnażonem łonem i śmiała się widząc, jak starcze, trzęsące się dłonie podnosili do osłabionych ócz, by lepiej przypatrzeć się... Podchodziła wtedy blizko — blizko — — — stała przed nimi niby pokorna i zawstydzona swą sromotą grzesznica, a z pod długich, spuszczonych rzęs rzucała namiętne, pełne niemej, miłosnej prośby spojrzenia.

W bezbarwnych, wypłowiałych oczach tych trupów żywych zakwitał wtedy ów, tak jej dobrze znany płomień. A ona rozchylała pełne zmysłowości kruże ust, wabiąco, wszetecznie przeciągała ramiona — —

Nikt się nie oparł jej wdziękom.

Wszeteczeństwa i grzechu była kapłanką. Uwodziła niewinnych, na dno występku sprowadzała tych, którzy pierwsze kroki stawiali na tej drodze.

Objęcia jej były przepalającym wszystko wulkanem i ciemną, niczem niezapełnioną, a wiecznie nowych ofiar żądną przepaścią. Kochanicą była wszystkich — a kochanka nie miała. Głodem zmysłów wżerała się w tych, którzy czołgali się u jej nóg, całowali stopy, a jak świętości, z modlitwą miłosną na ustach dotykali spieczonemi wargami jej nagich bioder i piersi... W namiętnym uścisku tracili swą siłę i moc ciała, tracili potęgę ducha.

Próżno jednak szukała w nich czegoś, coby zaspokoiło jej pożądanie, jej miłosną tęsknotę. Rozszalała upojeniem zmysłów i niezaspokojonem pragnieniem tego, czego sama określić ni pojąć nie była w stanie, pogardliwie odtrącała tych, których przed chwilą jak żmija oplatała w lubieżnym miłości uścisku. Bewstydna, naga stawała przed nimi i pluła im w oczy i naigrawała się ich bezsilności.

To znów po dniach rozpusty i wszetecznych szałów — stawała się cicha i skromna. Wyciągała się wtedy na miękkiem posłaniu swego łoża i z półprzymkniętemi oczyma leżała nieruchoma, prowadząc szeptem rozmowę ze sobą, wymawiając wyszukane, pieszczotliwe imiona i melodyjne pieśni zaklęć miłosnych.

Dusza jej łaknęła miłości — — wielkiej, potężnej — jakiej dotąd znaleźć nie mogła. W szale zmysłów, w brutalnych pieszczotach, zatopić chciała swoje pragnienia i z każdego uścisku powstawała z większym jeszcze obrzydzeniem.

I powstawał w niej wtedy ból i bunt i chęć zemsty przeciwko tym, którzy przychodzili ssać nektar jej cudnego łona, a nic jej w zamian dać nie byli zdolni. Szarpała ich ciało, wgryzała się zębami w ramiona. Odrywała ich od żon, od dzieci, od obowiązków w świątyniach. — — I pogardzała nimi, bo ani jeden nie oparł się jej pokusom, bo najświątobliwsi gotowi byli na jej skinienie płodzić wszeteczeństwo i kalać grzechem ciało i duszę.

W ich strupieszałych, a pełnych pożądliwości piersiach — nic dla niej nie było... Im bardziej brudziła ciało nierządem, im wonniejszymi olejkami maściła go, im bezwstydniej świeciła nagością — — tem silniej gnieździła się w duszy tęsknica za tym nieznanym, innym od nich wszystkich — — —

W snach marzyła o nim... W snach widywała go... w snach padał jego wzrok na jej obnażone ciało i pokrywała się wtedy rumieńcem dziewiczego wstydu, jak gdyby nigdy nie dotknął jej uścisk mężczyzny.

Tak innym od wszystkich znanych jej mężczyzn był ten snów kochanek, tak inną i ona wobec niego była! Budziła się ze słodyczą jego pocałunków na czole i ustach, z niewysłowionem, tkliwem uczuciem w duszy. Ale to tylko były sny — — a rzeczywistość darzyła czem innem.

II.

Tyle o nim słyszała...

Mówiono, że ma moc dziwną, że nie masz grzechu, któryby się nie ukorzył przed nim, nie masz boleści, którąby nie ustąpiła przed zaklęciem jego czarodziejskich słów. A on — czysty był, bezgrzeszny — — —

Tak mówiła czerń uliczna, tak głosił tłum wyznawców.

Tylu już jednak owych »bezgrzesznych«, proroków niemal bóżnicznych, ukradkiem dusiło w swych objęciach jej nagie członki, tylu z nich — niezwyciężonych grzechu pokusą — cudzołożnie łoże swe z nią dzieliło, i tylu z nich, gdy poznawszy ich nicość i pustkę odtrąciła od siebie — rzucało kamieniem, a w duszy łaknęło gorących, ożywczych uścisków i marzyło za dojrzałemi gronami jej piersi, za wężowym splotem ramion i bioder.

A ten, czyż miałby być innym!

. . . .

Przecisnęła się przez otaczający go tłum nędzarzy. Szła ku niemu wprost, z wyzywającą, wszeteczną miną jawnogrześnicy. Wiatr igrał jej włosami i odkrywał falujące, bezwstydnie kuszące łono, roznosił zapach odurzających olejków, pomieszany z zapachem jej ciała. Niewiasty gorszyły się i zakrywały oczy. Mężczyźni sarkali i pożądliwe rzucając z pod oka wejrzenia, ustępowali z drogi. Dzieci tylko, z rozweseloną miną, biegły za nią i wdychały aromat zapachów, czepiały szat zwisających u jej bioder.

On tylko jeden siedział spokojnie i nauczał dalej.

W ciemnej, jego opalonej promieniami słońca twarzy, kwitła niepojęta dobroć smutku, a spojrzenie łagodne, było jak powiew wietrzyka, który koi ból ran piekących.

W jednej chwili była tuż przy nim i zarzuciwszy mu ręce na ramiona, ustami zawisła u ust, gołą piersią przylgnęła do piersi... I wcałowała się pocałunkiem bez upamiętania — —

Pomruk oburzenia przebiegł przez tłum i wyrwał się z kilku piersi okrzykami groźby i złorzeczenia.

On spokojnie położył swą dłoń na jej głowie i cicho usunął jej usta od ust swoich.

— Czego chcesz dziecko moje?

— Nauczycielu! — szeptało mu kilku najbliższych — odtrąć ją od siebie!... Czyż nie widzisz, kto ona?... czyż nie poznajesz po zapachu jej włosów i ciała...

A czerń wokoło zebrana coraz głośniejszem wrzała oburzeniem, coraz jawniej padały słowa pogardy.

Nauczyciel powiódł po tłumie dobrotliwem wejrzeniem i uciszywszy go, złożył obie swoje dłonie na jej głowie.

— Przyszła do mnie jako dzieciątko maleńkie... Zapomniawszy, że była kiedyś dorosłą i grzeszną, dziecięciem niewinnem się stała. I czegóż sarkacie i grozicie jej biednej, gdy porzuciwszy drogę grzechu, chce, jako i wy, iść po drodze prawdy? Przygarnijcie ją lepiej, jako ja przygarniam — i to mówiąc gładził jej włosy i tulił twarz do swoich kolan.

Wtedy podszedł do niego jeden z uczniów i złożywszy błagalnie dłonie rzekł:

— Nie wierz jej nauczycielu... Ona tu przyszła nie jako kająca się grzesznica, ale jako kusicielka... ja ją znam — — — Odtrąć ją panie, póki czas, — — — jeśli nie chcesz, by jadem grzechu zaraziła twoją trzodę.

A ona tymczasem, zapomniawszy po co tu przyszła, opadła mu do nóg i zlewała je bezwiednie płynącemi łzami. Nie widziała, że nogi te zapylone są i nie umyte, że pełno na nich ran od cierni i kamieni przydrożnych. Tuliła je w opończę swych włosów i zcałowywała z nich opadłe, gorzkie swoje łzy.

Nauczyciel wyciągnął ku mówiącemu rękę i łagodnie przyciągnął go ku sobie.

— Pójdź i ty, mój synu! — — nie bój się jej... Widzisz, jak płacze nad swoją niedolą. — — Miast wyrzekać, ucisz lepiej jej ból. Odtąd zawsze będziemy razem. — — I głowy ich przytulił do siebie.

Pierś jawnogrześnicy zadrgała dawno — — bardzo dawno — — chyba od lat dziecięcych nieznanem jej uczuciem. — Łkała... Ale łkaniem tem i płaczem wychodził z niej ból i gorycz. Czuła, jak dusza jej staje się coraz to jaśniejszą — — — I tak jej było dobrze w tym tłumie nędzarzy, z przytuloną do stóp Nauczyciela twarzą... Tak jej było dobrze! — —

— — Nie opuściła go już. Szła z nim i z tym tłumem, który go otaczał od miasta do miasta. Zapomniała o olejkach wonnych, zapomniała, że żar słoneczny przepala jej delikatne ciało. Pierwsza stawała w szeregu tych, którzy słuchali jego nauk. Nie powstrzymały jej głód i słoty.

Wkrótce też stała się podobną, do otaczających go nędzarzy. Bosa, obdarta, nie czuła bólu poranionych nóg, chłodu zimnych wiatrów i deszczu, gorąca promieni.

Nie czuła głodu, ani pragnienia.

Szła za nim i wypełniała nauki. Była przy tem tak szczęśliwa, jak nigdy... nigdy... Bo oto wkrótce nadejść musi dzień... Bo oto zbliża się godzina królestwa maluczkich...

Wszyscy wierzyli — — — Nadejdzie wkrótce.

III.

— — — Cicho skradał się ze spuszczoną głową, bojąc podnieść oczy w stronę wzgórza — — —

Zbierał go chwilami szalony strach i zdawało mu się, że cała ziemia się trzęsie. To znowu poprzez ryk piorunów i wichru słyszał jak przedziera się bolesny jęk... I ten jęk wwiercał mu się w mózg, uderzał szaloną nawałą krwi do serca, bielizną płótna kładł na twarz i oczy z orbit wysadzał.

Padał przy każdem potknięciu o kamyk leżący przy drodze i zrywał się i chciał biedz w panicznym strachu z powrotem — tam — do miasta — gdzie ludzie — gdzie światło...

Ale nie mógł...

Trwogę jego chwytało w kleszcze inne uczucie i ciągnęło go na wzgórze — — — gdzie on... — nie... — gdzie ona być mogła.

Przebiegł przedtem i przeszukał całe miasto... Nigdzie jej nie było — —

I runęła cała jego nadzieja i pojął w strachu panicznym, który go ogarnął, jak podłym stał się... jak naprożno... Przebudzone sumienie upiorem stanęło mu przed oczami i za gardło chwytało i targało nerw każdy — —

— Nie, to być nie może! — — powtarzał sobie — Ona nie mogła pójść za nim.

Zdawało mu się, że złudą nadziei, nadzieją przyszłych rozkoszy, zagłuszy ten głos wewnętrzny, który raz zbudzony, wył w nim coraz dzikszym krzykiem.

— Jej tam nie ma — i biegł by upewnić siebie, choć przeczuwał, choć wiedział prawie napewno, że jeżeli gdzie, to tam ją właśnie zastać może.

. . . .

Stała znieczulona bólem i tuliła pierś do zimnego drzewca. Po przez błysk piorunów poznał jej włosy i szaty wichrem rozwiane. Ale tam — — w górze...

Opuścił jeszcze niżej ramiona i głowę i przysunął się ku niej.

— Opuść go... on nie żyje... — wyszeptał lękliwie — Chodź do mnie...

Wicher głuszył mu słowa, które z takim trudem wydobywał z gardła, a ona stała nieporuszona.

— Chodź! — błagał jeszcze ciszej, choć zdawało mu się, że głos jego młotami wali w skronie.

Przykucnął do jej nóg i drżąc na całem ciele, podniósł głowę. I znów otworzył usta, by jęknąć, by wykrztusić prośbę...

W tej chwili poczuł, jak z zimnym deszczem kapie mu coś ciepłego na twarz i nim strach wyprężył jego skulone członki, w błyskawicowem świetle ujrzał jej bolesną twarz, zalaną łzami i ściekającą po drzewcu krwią i oczy, rozszerzone bólem, wielkie napół szalone, z rozpacznem wejrzeniem oczy...

Na jego widok mocniej jeszcze ścisnęła w ramionach sterczące z ziemi drzewce i poprzez łkanie, cicho, jakby do siebie wyszeptała:

— Oh, Judo! — to ty go zdradziłeś... — i łkała dalej.

— I za cóż umęczyliście tego, który wam niósł pokój i dobroć? — I za cóż wydaliście go przez oprawców Nauczyciela, który obiecywał królestwo szczęścia? — — I za co odebraliście go nam? — —

Ale Juda nie słyszał już jej słów. Czuł tylko, jak go pali jej wejrzenie, jak pędem wichru gna, byle dalej — — byle dalej — —

I ta krew, która mu spadła z jej łzami na twarz — —

— A! — — — jak piecze — — —

Nie pamiętał nawet, jak mimowiednie zawrócił z drogi do miasta w pustynię. I na cóż mu teraz ludzie?...

Mózg jego pracował gorączkowo...

Ocalić się, ocalić przed tem wejrzeniem, które szło za nim, — przed tą myślą o nim...

W piasku pustyni porzucił srebrniki, tam, na tem wzgórzu zostawił nadzieję...

A teraz tylko ocalić się — — uciec przed wspomnieniem —

Wreszcie chorobliwej myśli jego zdało się, że znalazła drogę ratunku — — —

— — Tak, tu, na tem wyschłem drzewie...

Z poezyj Byrona.

Przekłady Władysława Nawrockiego.

PROMETEUSZ.*)

Tytanie! dla którego hardej
Źrenicy nie był ból ludzkości,
W posępnej swej rzeczywistości,
Czemś, jak dla bogów godnem wzgardy —
Jaką-ś za litość miał podziękę?
Niemą, a więc zdwojoną mękę...
Opokę, sępa i łańcuchy...
Wszystko, co pyszne dręczy duchy...
Straszne poczucie nędzy swojej...
Agonię, której jęk nie koi,
Gdyż w samotności łka jedynie,
Strzegąc się szpiega z nieb sklepienia
I nie wydaje wprzód westchnienia,
Nim odgłos gromu nie zaginie.

Tytanie! Twojem przeznaczeniem
Był ten wolności bój z cierpieniem,
Co znęka, jeśli nie zdruzgoce...
Nieubłagane nieba moce,
Tyrania przeznaczenia głucha
I władza nienawiści ducha,
Dla swej uciechy stwarzająca
Jestestwa, które w nicość strąca —
Nawet ci śmierć odjęły, którą
Wieczność zmieniła swą torturą...
I ty dźwigałeś ją wytrwale!
Tylko ci gromowładzca z duszy
Groźbę wydobył, co weń w szale
Miotała ogrom twych katuszy.
Nie chcąc mu ulgą być w cierpieniu,
Tyś skrył coś czytał w przeznaczeniu...
Jego był wyrok w twem milczeniu
I nadaremne czuł on żale,
A z licho tajonego lęku
Drżały mu błyskawice w ręku.

Nam dobrodziejstwem był twój śmiały,
Boskim podobny czyn... tyś całej
Ludzkości wska[illegible]ak z niedolą
Ma walczyć, [illegible]iły wolą...
Choć niebio[illegible]oce cię skruszyły,
Lecz twa odwaga i wytrwanie,
Hart twego ducha niedosiężny,
Którego zgiąć nie były w stanie
Nieba i Ziemi wspólne siły —
Przykład podały nam potężny!
Dla ludzi symbol tyś pamiętny
Losu z przemocy hasłem wrogiem...
Jak ty i człowiek jest półbogiem!
Z krynicy czystej — potok mętny —
A człowiek może przez mgły cienie
Przewidzieć w części przeznaczenie
I własny opór i los smętny
I beznadziejne swe istnienie,
Którym się oprze jego wolne
Ja, wszystkim nędzom sprostać zdolne...
Hart woli i niezłomne męstwo,
Które go nawet śród cierpienia
Wewnętrznym blaskiem opromienia
I każdy upór w tryumf zmienia,
A nawet samą śmierć w zwycięstwo!

IRLANDZKI AVATAR[1]).

Wprząd nim córa Brunświku w swej ostygła [trumnie,
Gdy jej proch płynie jeszcze w swej ojczyzny [stronę,
Oto już tryumfując Jerzy śpieszy dumnie
Do wyspy, którą kochał tak jak swoją — żonę.

Wprawdzie świetna jej era teraz już nie świeci,
Czas wolności do tęczy tak podobny błysku
Trwał lat kilka, po długim szeregu stuleci...
Czas, co nie znał ni zdrady, ni łez, ni ucisku[2]).

Wprawdzie na katolika szmatach łańcuch dzwoni,
Zamek stoi, lecz senat już w nim nie zasiada;
A głód, co dotąd mieszkał w stromych skał ustroni,
Teraz już spustoszonym brzegiem morza włada.

---

*) Prometeusz, według podania greckiego ukradł bogom ogień, by obdarzyć nim nieszczęśliwą ludzkość.

[1]) Avatar — jest to wcielenie bóstwa. Takiem wcieleniem bóstwa, schodzącem do Irlandyi (inaczej Erynu), nazywa Byron ironicznie Jerzego IV., króla Anglii, który natychmiast po śmierci żony swej, Karoliny Brunświckiej, zwiedził ową znękaną i spustoszoną wyspę. Świetne przyjęcie, jakie mu tam zgotowano, nie licujące bynajmniej z ogólnem przygnębieniem mieszkańców, stało się powodem tego wiersza, w którym poeta wypowiada uczucia swe względem narodu, tak przez jego ziomków ciemiężonego. Kwestya irlandzka, do dzisiejszego dnia nie rozwiązana jeszcze, mówi sama za siebie. Pragnących dzieje jej poznać bliżej, przynajmniej w ogólnych zarysach, odsyłam do IV. tomu „Głównych prądów literatury XIX. stulecia“, gdzie na str. 176—215 Brandes kreśli porywający obraz stosunków irlandzkich na schyłku XVIII. stulecia. Czytelnicy znajdą tam najlepszy komentarz do wiersza, którego przekład tu podaję.

[2]) Byron ma tu na myśli zwrot, jaki nastąpił od chwili zamianowania (1795) przez rząd angielski wicekrólem Irlandyi lorda Camdena, który na wstępie zapowiedział, iż odstępuje od humanitarnej polityki roku 1782.

Tym brzegiem spustoszonym, skąd wychodźca [oczy
Obraca ku swej ziemi, zanim w dal odpłynie...
Na łańcuch, co mu z ręki opadł, łza się toczy,
Był więźniem — lecz przynajmniej w ojczystej [krainie.

Lecz oto ON przybywa! Messyasz władzy swojej!
Jak ów piękny Lewiatan! Przeto niech go darzy
Lud Twój takiem przyjęciem, jakie mu przystoi...
Więc armią niewolników i legią kucharzy.

Wioząc kopami kwiecie oraz przyrzeczenia,
Przybywa w widowisku zagrać władzcy rolę...
Niech żyje koniczyna [3]), która go ocienia!
Oby-ż w sercu miał zieleń, jak ją ma na czole!

Gdyby odżyła jednak ta zieleń zwiędnięta,
Gdyby trysły szlachetnych pragnień nowe zdroje,
Wybaczyłaby wolność — gdy Cię łańcuch pęta —
Taniec i niewolnicze te okrzyki Twoje.

Szał-li to, czy nikczemność hańbi Twoją dolę?
Jak gdyby Bogiem było nędzne to stworzenie
Tyle grzechów mające, co zmarszczek na czole...
Wszak go mogło zawstydzić takie ubóstwienie.

Drzéj więc gardło w orszaku władzcy — niech [się puszą
Mówcy twoi, by jego pychę paść nikczemnie,
Grattan [4]) nie tak wolności bronił całą duszą...
Błagał i protestował — wszystko nadaremnie.

Zawsze sławny Grattanie! Tak wzniosły, gdyś [z chwałą
Spoczął! Szczery, z szlachetnych najbardziej szla-[chetny,
Obdarowany wszystkiem, czego nie stawało
Demostenowi, jego zapaśniku świetny!

Zanim Tuliusz zabłysnął na Rzymu zenicie,
Lubo sam niezrównany, zastał podwaliny —
Ale Grattan z mogiły wieków wywiódł życie,
Jak Bóg — pierwszy, ostatni, zbawiciel, jedyny...

By władzą Orfeusza poskromić zwierzęta,
Prometeja skrą ludzkość rozpłomienić całą...
Tyrania go słuchała niemą i wstrząśnięta,
A przedajność pod myśli jego bladła strzałą.

Lecz powróćmy do rzeczy, a więc do despotów,
Niewolników, uczt, zabaw śród pory głodowej...
Wolność wita — niewolnik zaś oszaleć gotów,
Gdy na czas Saturnalii zwolnią mu okowy.

Czczy przepych da świetności pozór twej ruinie...
Tak bankruty, chcąc nędzę ukryć, się panoszą!
Wyzłoć pałac! Patrz, oto władzca twój Erynie...
Ucałuj nogę jego ze czcią i rozkoszą.

A jeżeli wydarta wolność wreszcie błyśnie,
A bałwan z bronzu ujrzy nogi swe gliniane —
Oddziel, co polityka lub przestrach wyciśnie,
Od tego, co jak wilczy łup jest władzcy brane.

Każdy zwierz ma przywilej, rząd — to przywileje
Króla! W tem jednem słowie oto się zawarła
Przyczyna przekleństw, świata stanowiących dzieje
Od Cezara Olbrzyma do Jerzego Karła.

Noś Fingalu galowy strój! Czar twej wymowy
Niech działa O'Connelu — aż wszyscy poczują,
Że jest błędnym ten wyrok hańby półwiekowej
I wyrazy: *„Hal młody księciem jest i szują!“* [5]).

Fingalu! Czy ci modra szarfa twa przypomni
Miliony katolików, skutych w lochu zimnym...
Czy cię ona nie związe z wszystkich najniezłomniej
Niewolników, co zdrajcę dziś witają hymnem?

Tak! Postawcie mu pałac! Sypcie mu halerze,
Póki, jak Babel, pałac królewski nie stanie...
Niech żebrak i niewolnik grosze swoje zbierze!
Niech za więzienia pałac wzniosą ci tyranie!

Stawcie dla Witelliusza stół z królewską strawą,
Aż despota żarłoczny i jego kumpany
Po gardziel się napchają i ogłoszą z wrzawą:
„Niech żyje kiep i tyran czwarty, Jerzym zwany“.

Stawcie stoły biesiadne, dopóki w przesycie
Nie zajęczą, jak lud Twój, co z nędzy szaleje...
Wino niech bachanalii tron zlewa obficie,
Jak twa krew, co się lała i jeszcze się leje.

Lecz niech nie jego tylko imię bywa wszędzie
Twym bożkiem; po prawicy oto masz Sejana,
To Castlereagh [6]) Twój własny! Niechże twoją będzie
Zawsze ta szuja, z przekleństw i drwin tylko znane.

Ojczysta wyspa jego winna być czerwona
Ze wstydu, jak posoka, którą lał z jej wnętrzy...
Eryn pysznić się zdaje płodem swego łona
I za morderstwa okrzyk śle mu najgorętszy.

Bez znamion, z których każdy syn Irlandyi słynie...
Bez fantazyi, odwagi, ognia! Niedaremną
Jest wątpliwość, co Ciebie ogarnia Erynie,
Czyś mógł wydać istotę podobnie nikczemną?!

Gdyś wydał, niech przepadnie przysłowie prze-[chwalcze,
Że gad nigdy w Erynie lęgnąć się nie może...
Patrz na to zimnokrwiste stworzenie padalcze,
Co wciąż jeszcze na piersi królewskiej ma łoże.

Krzyczcie, pijcie, ucztujcie! Erynie! jeżeli
Wrogi los w toń Cię zepchnął — to to przywitanie

Tyrana w stokroć gorszej nurza Cię topieli,
Coraz głębiej w przepastne strącając otchłanie.

Mój głos, choć nikły, zawsze Twe podnosił prawo,
Człowiek wolny, jam głosił Twą wolność w po-[trzebie...
Dłoń, choć słaba, miecz chciała wziąć na walkę [krwawą,
A serce, choć znękane, wciąż biło dla Ciebie.

Tak! Jam kochał Cię, lubo-ś ty nie moją ziemią,
I Twych synów, co byli z serc i ducha sławni
I płakałem ze światem nad tymi, co drzemią
Pod mogiłą — lecz teraz nie płaczę jak dawniej.

Gdyż szczęśni ci, co w głuszy spoczęli grobowej,
Zdaleka — Grattan, Curran [7]), Sheridan — ci, [którzy
Niegdyś byli wodzami w tej walce wymowy,
Co srom Twój odkupili, lecz nie zwlekli dłużej.

Tak! szczęśliwi są oni w Anglii grobach chłodnych...
Twe okrzyki ich cienia zdumieć nie są zdolne...
Ani deptać nie będą ich prochów swobodnych
Gnębiciele Erynu, ni raby powolne.

Dotychczas synom Twoim zawsze zazdrościłem,
Choć Twa wolność zginęła, a kat cnoty chłoszcze,
Gdyż takiem tchnęło cieplem podniosłem i miłem
Z serc irlandzkich... Dziś Twoim umarłym za-[zdroszczę.

I tylko we mnie wzgardę przytłumia na chwilę
Dla ludu, co służalczość w chwiejnej ma naturze,
Co deptany, jak robak, nie uraga sile, —
Twoja sława Grattanie i Twój geniusz Moorze [8]).

EPIGRAM. [9])

Na zgromadzenie bronzowników, które postanowiło wręczyć adres królowej Karolinie.

Bronzownicy, zdaje się, właśnie nad tem radzą,
Że adres, w miedź odziani, od siebie podadzą...
Gdzie lord Harry [10]) — cóż po tym zbytecznym [mozole?...
Niejednego tam ujrzą o miedzianem czole!

EPIGRAMATY NA CASTLEREAGH'A.

O Castlereagh! — Tyś stał się patryotą.
Kato za kraj swój zginął, jak Ty oto,
On zginął wprzód nim miał się Rzym zniesławić,
A tyś się zarznął, by kraj mógł się zbawić.

*

Więc Castlereagh się zarznął? ach! dlaczego
On nie rozpoczął od gardła swojego?

*

Więc on się zarznął nareszcie! On! Kto?
Ten co tak długo męczył ziemię swą.

---

[3]) Koniczyna jest symbolem Irlandyi.

[4]) Grattan jest jednym z bohaterów Irlandyi. Był to mąż z r 1782, który, jak powiada Brandes, „uczynił Irlandczyków narodem“. Kiedy Anglia postanowiła znieść parlament Dubliński, pomimo to, iż Grattan był już złamanym i niebezpiecznie chorym starcem, postanowiono wybrać go znowu, w przeświadczeniu, iż piorunująca wymowa jego zwycięży. Stało się jednak inaczej, rząd bowiem przekupił potrzebną ilość członków opozycyi.

[5]) Temi słowy poczynała się piosenka, wyszydzająca Jerzego IV., a pochodzaca z czasów, gdy monarcha ten był jeszcze księciem regentem.

[6]) Castlereagh, wyrodny Irlandczyk. był sekretarzem do spraw Irlandzkich; do końca życia swego, a nawet i po samobójczej śmierci służył za cel złośliwych epigramatów Byrona i Moore'a.

[7]) Curran, sławny adwokat, niezmordowany i wymowny obrońca irlandzkich podsądnych z r. 1798, jeden z najznakomitszych i najbardziej poważanych mężów w kraju. Jego to córkę, miss Sarę, ukochał narodowy bohater Irlandyi, Robert Emmet, stracony w 23-cim roku (1803 r.), jako stojący na czele spisku, dążącego do utworzenia niezależnej rzeczypospolitej irlandzkiej, opartej na przymierzu z francuską.

[8]) Czytać należy M u r z e. Tomasz Moore (1780—1852), Irlandczyk z urodzenia, współczesny Byronowi poeta angielski, przyjaciel i biograf jego. W swych nieśmiertelnych „Melodyach Irlandzkich“ wypowiada on bóle narodu swojego. Pisał je, jak sam przyznaje, pod natchnieniem wspomnień o Emmecie, którego był druhem serdecznym.

[9]) Podanie adresu przez bronzowników było jednym z najkomiczniejszych epizodów w skandalicznym procesie rozwodowym królowej Karoliny.

[10]) Przezwisko Jerzerzego IV., króla angielskiego, przed jego wstąpieniem na tron.

A. WIERBICKA.

Obrazki z Moskwy.

I.

— Czy chcecie zobaczyć jak żyją nasze »kursistki«*) — spytała mię pani G., członek Towarzystwa wspierania kształcących się kobiet — pojedziemy, pokażę pani nasze jadalnie i »Lapinkę«.

Pojechałyśmy. Mróz był silny. Jechałyśmy długo za rzekę Moskwę.

— Nasze Towarzystwo istnieje zaledwie czwarty rok i miało początkowo trzystu członków. Pięciorublowa wkładka członka dawała marną sumę, która nie mogła zaspokoić ogromnej nędzy. Zapomogi dawało się nędzne w ilości dwóch lub trzech rubli na miesiąc, ale i na to nie starczyło. Prośbom trzeba było odmawiać. Kasa była pusta i Towarzystwo umierało powolną śmiercią. Wtedy na ogólnem zebraniu prezes, profesor A. I. Czuprow w obronie ginącej sprawy wypowiedział piękną mowę. Zrobiło to ogromne wrażenie, gazety mowę przedrukowały. Zaczęto o niej mówić w Moskwie i ofiary się posypały. Dochód Towarzystwa wynoszący dawniej 5.162 rubli wzrósł odrazu do 17.316 rubli; otworzyły się trzy tanie kuchnie w różnych punktach Moskwy, biuro stręczenia posad i dwa niewielkie internaty, o dostaniu się do których jedna biedna dziewczyna myśleć nie może, gdyż za stół i mieszkanie trzeba płacić 15 rubli. Koniecznym jest tani internat, szczególniej, gdy tak świeża w pamięci śmierć dwóch dziewcząt w Charkowie, zmarłych skutkiem zaczadzenia w wilgotnej suterynie. A wieleż się ich i teraz w Moskwie chroni w tych wilgotnych piwnicach, płacąc po pięć lub sześć rubli za pokój. Rade by one dostać się do »Lapinki«, ale i to nie każdej dano.

*) W Rosyi istnieją dla kobiet tak zwane kursy i kształcące się tam kobiety zowią zwykle kursistkami.

Najwięcej pieniędzy wydaje się na zapomogi. Nędza rośnie, a kasa pusta. Trudno sobie przedstawić wiele przeżyły dawniej te śmiałe kobiety i dziewczęta samotnice, które z głuchej prowincyi, wyczerpane nędzą, nie mając nadziei dostania żadnej pracy zarobkowej, zjawiały się w stolicy — dla nauki. Tylko rozpacz dodawała im siły do takiego kroku. Jest to rzucać się do wody, nie umiejąc pływać. Jedna szansa na dziesięć, że nie zginą. I wieleż ginęło! Kiedyś historya tej męczeńskiej, długiej drogi, po której zdążała rosyjska kobieta do swobody i niezależności, będzie opisana przez sumiennego kronikarza. I wieleż się odkryje przed nami rozbitych istnień, straconych złud, bohaterskich walk! Rosyjska kobieta stanie przed zdziwionemi oczyma tłumu i ocenią ją wtedy. A tymczasem, a teraz — wiele dramatów, wiele nieznanych cierpień!

— Nie trzeba upadać na duchu — mówiłam do pani G., która dzieliła się ze mną temi gorzkiemi myślami.

— Kiedyś i my będziemy święcić radośnie i uroczyście dwudziestopięciolecie naszego Towarzystwa, jak to niedawno obchodził komitet wspierania studentów.

Uśmiechnęła się smutno.

— Kto wie, może się do tego czasu zmieni stosunek ogółu do kursistki, może zginie ta hańbiąca społeczeństwo obojętność dla jej losu.

Odpowiedziałam, że wierzę głęboko w przyszłość takich przedsięwzięć jak nasze i w znaczenie tego wzrastającego kobiecego ruchu wogóle i u nas i zagranicą. Krótkowidzącymi i nędznymi wydają mi się wszyscy usiłujący wstrzymać ten ruch, ukrócić wzrost jego. Równa się to usiłowaniu zatamowania rzeki w czasie wylewu. Życie zwycięzko znosi tamy, wszystkie przeszkody. Ustępstwa już i teraz okazują się wszędzie.

Oto i »Lapinka«. W głębi obszernego podwórza stanął przed nami ciemno-szary kamienny ogrom kilko-piętrowego domu. Naokoło oficyny, szpital, pralnia, łaźnia, cerkiew, gdzie śpiewa własny żeński chór; za domem ogród. To miasteczko w miniaturze, liczące dwa tysiące mieszkańców. Kupcy Lapiny, znani moskiewscy filantropi, ofiarowali ten dom na bezpłatne mieszkania dla wdów wszelkich stanów i ich sierot. Córki mają prawo mieszkać do wyjścia za mąż, chłopcy do lat dwunastu. Na parterze głównego budynku obok kancelaryi lapińskiego miasteczka, znajduje się trzyklasowa szkoła dla dzieci obu płci, na wzór początkowych szkół miejskich. Tam także, na parterze widziałyśmy ogromną salę, gdzie dziewczątka sieroty uczą się rzemiosł. Obok pracownia bielizny, wysoki, jasny pokój, oddzielony organami i biblioteką od sali rzemiosł. Na środku pokoju na wysokim piedestale, otoczonym metalową balustradą, stoi biust zmarłej siostry Lapinych. Ona — główna założycielka zakładu, jego dusza. Tutaj też na ścianie, w ramce ze sztucznych kwiatów, rysuje się jej portret. Ona umarła, lecz zakład będzie żył ku jej pamięci. Piedestał pokryty napisami rytymi na miedzi. Wiele z nich pięknością i siłą przypominają biblijne słowa, naprzykład: »Gdyś się rodził, płakałeś, a dokoła ciebie śmiano się, i cieszono. Żyj tak, byś umierając radował się, a inni za tobą płakali«. — Obejrzałam się. Chciałam wiedzieć, dla kogo te napisy, kto je czyta? W obszernej pracowni nad dziesiątkiem krosien nachyliły się drobne dziewczątka-podlotki. Blade, dziecinne jeszcze twarzyczki, gładko uczesane główki. Z wysiłkiem, wśród przygniatającej ciszy, pod surowem okiem gniewnej nauczycielki, zaczerwienione, strudzone oczęta śledzą białą nitkę, wyszywającą trudny deseń na tkaninie. Biedne dziewczynki!... Czy cieszył się kto przy waszem urodzeniu? Wasze oczęta płakały, po raz pierwszy spojrzawszy na świat Boży. One płaczą i teraz w złote lata dzieciństwa, od razów steranej życiem matki, od wymysłów zgryźliwych sąsiadek, z nędzy. Będą płakać i potem nad zabitem pragnieniem szczęścia, rozbitemi marzeniami młodości, chybionem życiem proletaryuszki i napewno z radością spotkają śmierć, darzącą zapomnieniem »marnych padołu tego«. Ale nikt pewno nie opłacze waszej niespostrzeżonej śmierci. Napis na pomniku brzmi tutaj, jak okrutna ironia. Podeszłam do ostatnich krosien. Uczenica na chwilę podniosła głowę i spojrzała mi w twarz, mrugając zaczerwienionemi powiekami.

— Bolą oczy? — spytałam mimowoli.

— Bolą — apatycznie i pokornie odrzekła.

Piękność i wyrazistość deseniu uderzyły mię. Nauczycielka uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— Tak, ona zdolna, a ot ta wciąż próżnuje. Tylko drogie płótno zbrudziła.

Dziewczynka lat dwunastu, załkała i zaczęła wycierać pełne łez oczy, zawstydzona naganą przy obcych. Ogarnął mię ciężki smutek. Wiele z tych dzieci, gdy dorośnie i wstąpi do pracowni, oślepnie, nie dożywszy i trzydziestu lat. Wszyscy wiedzą jak ogromny procent ślepców, młodych jeszcze inwalidów dostarcza to zabójcze rzemiosło. Od dzieciństwa już te przygarnięte sieroty psują wzrok nad zachwycającemi robótkami. Przechodziłyśmy koło szaf, z bogatemi. już wykończonemi robotami.

— Dużo zamówień — oświadczyła z zadowoleniem dozorczyni. A mnie przypomniała się legenda o Medei, która posłała rywalce piękną, lecz zatrutą ślubną koszulę. Królewska córka zginęła w strasznych męczarniach, włożywszy ją. Współczesne królewne śpią spokojnie w swoich batystach, zatrutych dziecinnemi łzami i nędzą. Nasze burżuazyjne piękności, gruboskóre — taki jad im nie szkodzi.

II.

Oto i oddział kursistek. W »Lapince« dano im mieszkanie na 280 osób. Przed nami długi, szeroki korytarz, z kamienną brudną podłogą. Po obu stronach znajdują się drzwi. U góry szklane lufciki do wentylacyi i oświetlenia korytarza we dnie. Na drzwiach liczby. Od pierwszego wejrzenia doznajemy wrażenia nieprzyjemnego — coś więziennego daje się tu czuć. Powietrze ciężkie.

— Do kogo panie? — grzecznie dowiaduje się dozorczyni.

— Do Eudoksyi Z-wy.

— Z jakich kursów? Tutaj wiele osób tego nazwiska.

— Akuszerka. Wdowa... z kursów przy domu wychowawczym dla sierót.

— A! niech panie będą łaskawe iść na piętro.

Chodzimy długo, schodząc i wchodząc po kamiennych schodach, brudnych do obrzydzenia, wreszcie stukamy do wskazanych drzwi. Pokój o jednem oknie. Koło ścian trzy łóżka. Na jednem skulona, w ubraniu, ciepłą chustką owinięta, śpi twardo młoda dziewczyna. Nawet przyjście nasze nie zbudziło jej. Pod oknem stół i trzy krzesła. Oto całe umeblowanie. Na ścianach porozwieszana uboga garderoba. Na odgłos otwieranych drzwi z drugiego łóżka ze strachem zerwała się młoda brunetka.

— My do pani — serdecznie przemówiła pani G.

— Ach, przepraszam, nie poznałam z początku.

Bardzo ładna, pomimo bladości i widocznego wyczerpania. Z zakłopotaniem zasłania podartą wełnianą chustką, zmiętą perkalową bluzkę.

— Oto obuwie dla dziatek... pani prosiła... I perkal dla nich na sukienki.

Z-wa chwyta zawiniątko, i widzę w jej oczach błyszczące łzy. Dziękuje zakłopotana przybita. Gdzież dzieci? myślę.

— Pani znów chora? pyta pani G. siadając na wązkiem, żelaznem łóżku.

— Nie jestem chora, tak... słaba... Męczę się bardzo, tak daleko się chodzi.

— Pani ma korepetycye?

— Tak, — wskazała kajety — w nocy siedzieć będę, przygotowywać się.

— A gdzież dziatki? — patrzy na nią z męką w wielkich, ciemnych oczach.

— Są w T-wie, u babki zostały. Ja tu sama... Dopiero pół roku.

— Tęskni pani? — pytam nieostrożnie na pożegnanie. Odwraca się nagle, i załkawszy zakrywa usta chusteczką. Okrutnie i niezręcznie dotknęłam bolącego miejsca.

— Niech pani wybaczy, na miłość Boga.

Podnosimy się z ciężkiem uczuciem.

— Nie płaczcie, gołąbeczko — mówi pani G. — postaramy się urządzić wam widzenie się z dziećmi w święta Bożego Narodzenia. Odprowadza nas druga lokatorka, dziękując za przyniesione skrypta. Wykłady doktora Dobrynina kosztują (nie żarty!) pięć rubli. Towarzystwo powoli nabywa je i rozdaje kursistkom.

— Do widzenia, dziękuję, gorąco dziękuję — mówi.

Trzecia śpi, twarzą do poduszki. Uszłyśmy kilka kroków. Oglądam się mimowoli: Eudoksya Z-wa stoi przy drzwiach, zakrywając wciąż usta chusteczką. Ciemne jej oczy odprowadzają nas milczącem, gorącem błaganiem. Schodzimy na dół i pukamy do drugiego numeru. W korytarzu otacza nas garstka młoda, ożywiona, o poważnych i sympatycznych twarzach. Pytania, prośby, sypią się ze wszech stron.

— T-wa w domu?

— Jest, tylko co wróciła z kliniki.

— T-wa, goście do was! — dźwięcznie wołają młode głosy.

Wchodzimy już nie same. Maleńki pokoik zapełnia się naszemi przewodniczkami. Na trzech łóżkach zasiada kilkanaście osób. T-wa felczerka z kursów »jekateryńskich«, młoda dziewczyna o twarzy rozumnej i krótko ostrzyżonych włosach. Spojrzenie i mowa śmiałe, uśmiech dobroduszny, wieje od niej świeżością niestołeczną, siłą, odwagą. Przyjemnie patrzeć na nią. Zawiązuje się rozmowa. Z jej opowiadań dowiaduję się, że trzy lata była nauczycielką ludową. Ale ciężko z takiej pensyi wyżyć. Rodzinie dopomódz trzeba; ma siostry, a szkoda je bez wykształcenia zostawiać. A zresztą trudno służyć: ucisku wiele, wytwarza się okropne rozczarowanie do działalności. Postanowiła więc zostać felczerką, gdyż zapotrzebowanie wielkie. Dowiaduję się od niej, z jaką ogromną radością powitała w swej głuszy wieść o otwarciu naszego Towarzystwa.

— Dają mi zapomogi 5 rubli i lekcyę mam za pięć.

— Jakże pani potrafi z tego żyć?

Zaśmiała się dobrodusznie z mej naiwności.

— Tu są takie, które żyją z pięciu rubli, ma się rozumieć, o głodzie. Dawniej dawali

tylko trzy ruble zapomogi na miesiąc, — żyło się za trzy, dawali dwa, żyło się i z tego. Człowiek się do wszystkiego przystosowuje. A zresztą »Lapinka«. Ona ratuje od głodowej śmierci.

— Ale proszę jednak powiedzieć, jak wy swój budżet normujecie?

Śmiejąc się opowiada.

— Za dziesięć kopiejek dziennie można w »Lapince« przeżyć: tu jadło niedrogo kosztuje. Ale przecie sam obiad nie nasyci. Chodzi się dużo, apetyt jest zawsze, naturalnie, wilczy. No, więc na chleb i herbatę pójdzie trzy — cztery ruble na miesiąc, na obiady trzy ruble. To siedm. Tramwaj rubla lub półtora. Strasznie drogo: tanie bilety zarząd wydaje tylko na jednej linii, a tam się nigdy kolei swojej doczekać nie można. Bardzo ożywiona linia. Więc się biegnie piechotą. A przecież z Sierpuchowskiej do Staro Jekateryńskiego szpitala — »dystans ogromnego rozmiaru«*). — Obuwie niszczy się prędko. To jest zła strona życia w »Lapince«.

— Więc na resztę zostaje półtora rubla — rozmyślam w duchu. — A praczka? — Wybuch śmiechu dokoła. Publiczność siedząca na łóżkach pęka ze śmiechu.

— Tam u nas na podwórzu pralnia. Cudownie! W jednym tygodniu łaźnia bywa, w drugim pranie. Opierzesz siebie i wyprasujesz. Przecież służby trzymać nie możemy.

— A dużo czytacie?

Macha ręką. — Gdzie tam! — I dnia na to nie starczy, o dziewiątej się wyjdzie, o trzeciej wróci. Obiad, a potem czas na lekcye, także gdzieś o trzy wiorsty. Wrócisz, trzeba się przygotować do korepetycyi, wykłady przeczytać. Oto i cały dzień, czasem i pół nocy zejdzie.

— A teatr, rozrywki, koncerty?

T-wa macha ręką. — Jak skończymy, wszystkiego użyjemy.

— O tak, ze złą iskierką w oczach przerywa jej towarzyszka. — Użyjemy gdzieś w Wołogodzkiej lub Wiatskiej gubernii, na wsi. Czy dla teatru miejsce tracić będziemy? Także głupstwo!

Nastaje krótkie, ale wiele mówiące milczenie. Ktoś westchnął. Nie śmiem podnieść oczu. Nikt już dokoła się nie śmieje. Nagle jasnem się staje, że młodość, ta czarodziejska młodość, z marzeniami, o gorących, idealnych porywach i żądzą szczęścia — tak krótko trwa. I że dla wielu ten czas najlepszy, święto życia, młodości lata, niepowrotnie zabite pod ciężarem pracy, wiele marzeń już teraz zginęło, zagasły porywy, nadzieje zamierają powoli, w milczeniu. Jeszcze trochę, a młodości niema już, i tylko codzienność zostaje szara, nie rozjaśniona niczem, jak mgła jesienna.

III.

Jadalnia — ponury, nieprzyjemny pokój, z zakopconym sufitem, nieporządny, zakurzony. Dużo stołów, a wszystkie bez obrusów. Wogóle bielizny stołowej tu się nie daje. Powietrze jeszcze cięższe, niż w korytarzu. W domu znajduje się i herbaciarnia. Umeblowanie takie samo, tylko na boku znajduje się bufecik ze szklaną szafką, gdzie sprzedają słodycze, zapałki, cytryny i różne niezbędne rzeczy. Tu można kupić czekolady i cukru choćby za dwie kopiejki. Wogóle ceny w »Lapince« nadzwyczajne. Zupy proszą za kopiejkę, kaszy i mięsa także. Wszystko to wydaje się na malutkich miseczkach, mikroskopijnemi porcyami. Oczywiście, za dziesięć kopiejek człowiek młody, zdrowy, z dobrym apetytem syty nie będzie. Przy stołach gwarno; siedzi po kilka osób, wiele z kajetami w rękach, żeby na jedzenie czasu nie tracić. Spotykają nas ciekawe spojrzenia. Znów dają się słyszeć prośby o zapomogi. — T. rozleciały się trzewiki, to ubrania ciepłego braknie. Wśród tej nędzy, w tem posępnem, codziennem życiu, kwestya pękniętych bucików, zimowego paltocika staje się całym dramatem. I rzeczywiście, z czego tu kupić, gdy każdy grosz wyliczony? Najwięcej oszczędności robi się naturalnie na żołądku, chronicznie niszcząc zdrowie i powoli, lecz systematycznie marnując siły. A te siły — jakże by się przydały naszemu społeczeństwu w dniu nieszczęść, epidemii, wojny, gdy felczerki z zaparciem się siebie pracują na fabrykach, po wsiach, narażając życie, i gdzie tak giną te nieznane, niewidoczne bohaterki! Pani G. mówiła mi potem, że owa kursistka T-wa., po przyjeździe do Moskwy zjawiła się u niej i poprosiła o zapomogę. Pieniędzy w kasie nie było: odmówiono.

— A czyż to możliwe? — szczerze zdziwiła się dziewczyna. — Skądże ja wezmę? Gdzie się teraz podzieję? Gdybym na was nie liczyła, czyżbym rzuciła miejsce?

I mówiła to z takiem przekonaniem, z taką godnością i z taką wiarą, że nie można jej opuścić, że Towarzystwo nie może pozostać głuchem na jej nędzę.

— I czyż ona nie ma słuszności, żądając od nas podtrzymania? mówiła pani G. — wieleż ona potem pracować będzie dla ogólnego dobra, taka, jak ona! Czyście widzieli jej oczy? Takie szlachetne, otwarte spojrzenie, taka energia. Przecież ona sto razy odda za wszystko, co dla niej zrobiono. Taka i do trędowatych pójdzie i dżumy się nie zlęknie. Czyż przejdzie przez usta odmowa takiej, jak ona?

A teraz spójrzmy na oddział ósmy... Tam mieszkają wdowy wszelkich stanów, i niektóre najbiedniejsze kursistki, dla których zabrakło tutaj miejsca. Między niemi są także wdowy z dziećmi.

Poszłyśmy w licznem towarzystwie. T-wa i wiele innych chciały nas odprowadzić. Narzuciły chustki.

— Dokąd to wy tak? Ubierzcie się! Przeziębicie się jeszcze.

Wesoło roześmiały się nam w oczy. Poszłyśmy po skrzypiącym, twardym śniegu. Jeżeli Lapiński oddział dla kursistek wydał mi się tak niepociągającym i niepozornym, to już nie wiem co mam powiedzieć o owym »ósmym oddziele«. Niech mię tylko czytelnik nie podejrzywa o przesadę. Zaczynam więc od tego, że tu się nawet do drzwi nie stuka, czy wolno wejść. Dozorczyni, prowadząca nas, bez ceremonii otwiera drzwi pierwszego lepszego numeru i pokazuje nam wnętrze jego, jak klatkę zwierza. A stamtąd patrzą na nas wystraszone dziecinne oczęta i wymęczona twarz matki. Zachowanie się »naczelniczki« wyraźnie mówi, że tu nikogo nie obchodzi cudze osobiste życie, cudza indywidualność. Z takiemi drobnostkami tu się nie liczą. Pokoje tu, po większej części, na pięć lub sześć osób, po pięć łóżek w każdym; pięciu zupełnie różniących się ludzi musi tu żyć razem i godzić się jakośkolwiek. To też w tym światku trwa nieprzerwana wojna, drobnostkowa, walcząca uszczypliwymi docinkami, prawdziwie kobieca wojna. Wymawiają sobie wzajemnie dzieci, biedę, każdego rubla zbytniego, gałganki — wszystko!

Fantazya tu się zaostrza. W urządzeniu »ósmego oddziału« najgorszem jest to, że ściany nie dochodzą do sufitu. Są tylko przegrody. Zaduch, czad kuchenny, kurz z korytarza i chłód w zimie przedostają się tu bez żadnej przeszkody. A co gorsza, że ludzie tu sobie wciąż wzajemnie zawadzają; że życie osobiste każdego jest najzupełniej otwarte przed wszystkimi. Niema nigdy samotności, nigdy nic swojego. Wasze łzy wszyscy słyszą, i obok, i na korytarzu, i wszyscy głośno rozważają ich przyczyny. Kłótnie, rozmowy, płacz dziecięcy — cały dzień rozlegają się w budynku. A tu trzeba zebrać myśli przed wykładami lub odpocząć po bezsennej nocy. Dodajcie do tego brud, a zrozumiecie, jakiego wrażenia doznaje człowiek, odwiedzający »ósmy oddział«. Każda, która znajduje możliwość zapłacenia pięciu rubli za suterynę, ucieka z tego piekła i za szczęście liczy mieszkanie samotne, choćby w zupełnie ciemnym pokoju, gdzie nawet we dnie pracować trzeba przy lampie. Tu się chronią kursistki-wdowy, które nie mają gdzie umieścić dzieci lub takie, które je oddały gdziekolwiek, lecz nic nie zarabiają.

Odwiedziłyśmy z panią G. kursistkę T-nę. Jest to wdowa po robotniku, którego maszyna pokaleczyła w fabryce. Wydają jej emerytury dwa ruble, a nasze Towarzystwo wyznaczyło jej zapomogi pięć rubli. Jest to zupełnie chora kobieta, powoli umierająca z biedy, ale pracuje z jakąś rozpaczą, marząc o posadzie akuszerki gdzieś w ziemstwie. Na wsi u babki zostawiła dwoje dzieci. Z siedmiu rubli, które dostaje, posyła dla nich cztery, a sama żyje z trzech. Nie ma sił, żeby zarabiać, a zresztą brak jej wykształcenia na udzielanie lekcyj. Na szczęście liczyć nie można: zanadto niewdzięczna to praca i wielka konkurencya. Jak ona żyje z tych trzech rubli, tego nawet nie podejmuję się opowiedzieć. Spojrzawszy na jej bezkrwistą twarz, nawpół dziecinną figurkę i apatyczne ruchy, zrozumiałam, że T-wa ze swemi dziesięcioma rublami wobec niej bogaczka, a i te, które żyją za pięć rubli — szczęśliwsze, bo więcej syte.

Są tu jeszcze w »ósmym oddziele« dwie akuszerki, wdowy djaczków. Jedna ma tu troje dzieci, druga dwoje. Utrzymują się z pięciorublowej zapomogi. Jak żyją? Nie pytajcie. Zajrzałyśmy do numeru jednej. Matka była na wykładach. Maleńkie dzieci zostały same bez opieki. Cóż tu za urządzenie, co za nędza! Jedyne łóżko w wąziutkim, długim, jak trumna pokoju. Gdzie śpią te maleństwa, chudziutkie, blade aż do siności, oberwane, głodne i smutne, w milczeniu patrzące na nas wielkiemi oczyma. Jakież one ciche, te zamorzone dzieciny! Bezwiednie ręką sięgnęłam do kieszeni i dałam im karmelków. Nawet się nie uśmiechnęły. I przypomniała mi się królowa Wiktorya, wysyłająca czekoladę żołnierzom w Afryce.

Matkę, kursistkę O-wę, spotkałyśmy opuszczającą już budynek, na podwórzu. Szła z wykładów, gotować obiad w ogólnej kuchni. (Oto główne pole codziennych walk). Nie mogłam uwierzyć, że ma tylko 30 lat. Przede mną była stara kobieta, żółta jak wosk, z zapadłymi policzkami i oczyma, z twarzą suchotnicy. Dziękowała za pomoc, lecz pokazywała podarte trzewiki i błagała, by dać jej drugie.

— Jakto? Więc się już rozpadły? Przecież, zdaje się, niedawno...

— Tak, niedawno; ale cóż ona zrobi przy takiem chodzeniu. Inne mogą wydawać na tramwaj, ona jeździć nie może. Nie ma za co. A tu jeszcze przyjdzie na masaż chodzić prawie trzy wiorsty. Trzeba mocnego obuwia. Teraz mrozy, przeziębić się łatwo.

— Pani na masaż! — przeraziłam się. A czyż pani ma siły?

Uśmiechnęła się pokornie.

— Cóż robić! Mam dzieci.

— I wieleż pani bierze za ten masaż?

— Dziesięć rubli miesięcznie, godzinę codziennie ogólnego masażu.

Sądziłam, że nie dosłyszę. Ale pani G. potwierdziła. Czy masz pojęcie, czytelniku, o tej pracy? Tu potrzeba zdrowych mięśni, zdrowego serca, dobrego odżywiania. W przeciwnym razie życie uchodzi, i każda godzina takiego ogólnego masażu zabiera siły masażystki na zawsze. W jaki sposób ta nieszczęsna, żyjąc o głodzie, męcząc się bez miary, ma powetować systematyczną stratę sił.

— Jak się pani mogła tego podjąć? pani ma dzieci! przecież to szaleństwo!

— Dla dzieci się podjęłam. Nie mam ich czem odziać. Dla mnie te dziesięć rubli — to pieniądz.

Okazuje się, że nawet najbiedniejsze dziewczęta nie przyjęły propozycyi tak wyzyskującej. (Zapotrzebowania takiego masażu najczęściej się trafia w biurze naszego Towarzystwa). Ale ta kobieta — matka. I owa wyboru nie ma. A oto jeszcze jeden typ. G-owa z »ósmego oddziału«, wyczerpana i apatyczna, pomimo swej młodości. Jest to sierota, z rodziny kupieckiej. Krewni pomogli jej wstąpić na kursa akuszeryjne, zapłacili za nią i utrzymywali ją. Lecz za to odprawili pokojową, a obowiązki jej złożyli na kursistkę. G-owa prała dla całej rodziny, sprzątała pokoje, szorowała podłogi, nie wymawiając się nigdy, w nocy ucząc się wykładów. Ale w rodzinie zjawiła się żona gospodarskiego syna, młoda synowa, zaczęła dręczyć biedną krewną wymawiając jej każdy kawałek chleba i dobrodziejstwa. G-owa uciekła, zjawiła się u pani G. I gdyby Towarzystwo nie postarało się umieścić ją w »Lapince« i nie dało zapomogi, to G-owa w tym stanie w jakim znajdowała się wtedy, skończyłaby samobójstwem.

Są tu w »Lapince« Sybiraczki, »chochłuszki«[1]) i dziewczęta rodem z Kaukazu, wszystkie — dzieci prowincyi, młode, naiwne, samotne. Gdy do dzikich, niedźwiedzich kątów, do Syberyi doszła radosna wieść o otwarciu naszego Towarzystwa, pospieszyły stamtąd do nas młode, ufne stworzenia. Dwa siedmnastoletnie dziewczątka, których marzenia o nauce i niezależności nigdyby się nie urzeczywistniły, gdyby one nie mogły liczyć na zorganizowaną pomoc, — te dwa dziewczątka udały się do Moskwy: jedna ze wsi za Tomskiem, druga z Barnautu. Ta ostatnia konno zrobiła wiorst 356! Dojechawszy do Europejskiej Rosyi, obie znalazły się bez grosza. Dobrzy ludzie na kolei zrobili składkę, i one, ci drodzy goście, zjawiły się śmiało w stolicy, wierząc, że Towarzystwo nie opuści ich. Pani G. i teraz otrzymuje listy z Jerozolimy gdzie przy rosyjskiej misyi służy felczerka, której nasze Towarzystwo pomogło do skończenia. Otrzymuje listy i z Kurgana, Akmo-

*) Słowa z komedyi Gribojedowa »Kłopot z rozumu«. (Gorie ot uma).

[1]) Mieszkanki Mało-Rusi.

JÓZEF JEDLICZ.

Z PIOSNEK REWOLUCYI.

I.

Świty.

O srebrne świty!
O chwilo wyroczna —
Gdy słońce na ciemnem tle nocy
Szkicuje złotem i purpurą
Fantastyczne zarysy gór! — —

O chwilo wykończania jasnego dnia
Wszystkimi pędzlami zorzy —
Gdy zorza blednie,
Rozsyłając swe jutrznie
Na wszystkie mroczne krańce świata — —

O złota godzino,
Gdy na widnokręgi ścieka krew
I świat otwiera się niezmierny! — —
Gdy człowiek z pochylonem czołem,
Idący z mroków,
Wznosi ku dalom wzrok olśniony, —
Zajmuje się płomieniem,
Świat cały obejmuje tęsknemi ramiony
I pełną piersią chłonie świty —
Zostawiając za sobą
Długi, ginący w mrokach cień — —

II.

Pusto i głucho w odmęcie...

Pusto i głucho w odmęcie — bezświetlne mgły i mroki,
Jako ruiny świątyni bez bóstwa, w głuszy drzemiące —
Wśród obszarów samotnych, niby trupy stercząće,
Legły światy nieżywe w mrokach czarnej posoki — —

A wtem jasnym ogromem wśród mgieł stanęło słońce! —
Weszło bóstwo promienne nad wzgórz milczących stoki;
Blaskiem złota i tęczy płoną obłoki milczące,
Niby dymy kadzideł płoną senne obłoki — —

III.

Ból jest sennym majakiem.

Ból jest sennym majakiem — — Tak pierzcha i znika
Jak sen, gdy zorzy złotej zadzwoni muzyka — —
Czem jest ból? — Omamieniem — pomyłką w złudzeniu —
I wierzcie: niemasz prawdy w bólu i cierpieniu!...
Ból jest jeno Wszechmocnej Rozkoszy metodą,
Co więdnie wśród bezkresów, by powstać znów młodą —
Ból jest mroków gęstwiną, co do Światła wiedą...

Wspomnij obłok, co łzami w cudne morze spłynął,
Spójrz na słońce zamglone, gdy się ściele żebrakiem:
Chcesz wiedzieć, czem pałący ból twój? czem? — —
Majakiem! —
Chcesz wiedzieć? — Spójrz na ból twój wówczas, gdy
[już minął...

IV.

Na liściu pisać muszę.

Na liściu pisać muszę słowa miłości słodkie,
Gdy szczęście płonie w błękicie, a dusza zgon przeczuwa —
Na liściu osnuć muszę me sny jak cisza wiotkie,
Jak pająk senną bielą wiosenny kwiat osnuwa —

Aż zejdą w ciemnych mgłach jesienne, czarne dni
I łyśnie upiór zórz, co krwawem okiem skrzy —
I słowa zmyje żar wilgotnej krwi
I sen zatopią Śmierci zimne łzy...

V.

Reakcya.

I znowu kroczy Śmierć — — I słychać trupie głosy —
I na nic ból i krew — choć morze krwi wyciekło —
Jakby Szatan z Chrystusem grał o nasze losy
I oto znów tę krwawą stawkę bierze piekło!...

. . . .

Lecz choć Demon pogasił jutrznie u ołtarzy,
W mrok zatrzasnął złociste przyszłości wierzeje:

Niech żyje Świt! — Toć w żyłach jeszcze krew się żarzy,
Toć w mrocznych łonach jeszcze serce płomienieje!

Niech żyje Świt! — — Nasz naród wstał trójgłowym
[smokiem —
I żądz w nim tysiąc gra i tysiąc pręży ramion!
Choć mu członki odcięto i przysuto mrokiem,
Tysiąc skrzydeł wyrośnie mu z tych krwawych znamion!...

A gdy skrzydła zgruchoce miot ciemnego wroga,
Gdy skują nas w syczący krąg wężowych splotów:
Niech żyje Świt! — Toć z piersi nam nie wydrą Boga.

Jeszcze mamy dla ducha całą wieczność lotów — —

VI.

W Carskiem Siole.

Pozdrawiamy Cię świtem Najjaśniejszy Carze!
Oto idziem, Twej mocy sępy i grabarze — —

Weźże berło do ręki, na skroń włóż koronę:
Złoty wschód rozraduje Twe oczy znudzone...

Oto tłum stutysięczny już stoi na placu,
Chce Cię Carze powitać w Twym carskim pałacu —

Wyjdźże lud Twój powitać Najjaśniejszy Carze,
Wyjdźże Władco, nie czekaj, aż lud Ci rozkaże!

Oto hołd Ci niesiemy, bezimienne tłumy,
Oto hołd Ci niesiemy — płomień naszej dumy!

Krew Ci naszą niesiemy, plon Twojego knuta,
Krew Ci niesiem czerwoną, która jest zatruta...

Idziem cicho, lojalnie, kłaniając się nisko,
Sprawić w Twym carskim dworze krwawe widowisko —

Wyślij na nas gwardyjskie swe katy ostatnie,
Każże, niechaj nam na śmierć grzmią salwy armatnie...

Raduj się Twoim ludem Najjaśniejszy Carze,
Oto idziem Twej mocy sępy i grabarze — —

Ave Car! — — Oto idziem z nagiemi piersiami:
Dziś jeszcze zginiem wszyscy, lecz Ty zginiesz z nami! —

lińskiej gubernii od śpiewaczki, której Towarzystwo pomagało w studyach w filharmonicznej szkole; pojechała tam i już dwa lata jest nauczycielką mużyki i śpiewu w kurgańskiem progimnazyum. Pragnie tam dorobić się pieniędzy i wrócić, żeby znów w Moskwie przygotowywać się do występów na scenie; sztuka dla niej jest wszystkiem.

To nie bajki, czytelniku. To rzeczywista prawda, jak nasza dziewczyna i kobieta — z nędzy, czy też z pragnienia niezależności, z zasady, czy też dla sierót — dzieci — pracuje i męczy się w stolicy, obok nas, między nami, o głodzie, przepracowując się, cierpiąc, lecz ufna w przyszłość, niezauważona przez nas, nieoceniona, spotykając prawie zawsze obojętność dla swego losu, częto drwiny, nieufność, a nawet nieprzyjaźń. A Towarzystwo nasze tak młode, biedne i małe. — I wieluż by z pomocą przyjść się chciało, a ręce bezsilnie opadają przed tem morzem nędzy. Z ciężkiem sercem wyszłyśmy za bramę. T-wa odprowadziła nas, prosząc na pożegnanie o odwiedziny i przywiezienie czegoś do czytania. Jechałyśmy pogrążone w głębokiem milczeniu. — Każda z nas myślała o tem, wiele to istot, które się tu nacierpiały i namęczyły w najlepsze lata młodości, wyjdzie z tego ponurego domu złamanemi moralnie i fizycznie. I wtedy, kiedy ogół potrzebować będzie ich sił i pracy, one nic nie będą miały oprócz wiedzy. Wiele tu skazanych na zagładę przy pierwszej, spotkanej epidemii, w walce z którą ich wyczerpany organizm okaże się bezsilnym! Umierająca z chronicznego głodu T-na, zniszczona od suchót O-wa, bezkrwista, słaba G-wa, wszystkie te żywe cienie, jak wyrzut milczący stanęły przed nami; czyż to pracownice? I któż temu, państwo moi, winien? Obejrzałem się. Na zakręcie ulicy »Lapinka«, szara, mroczna już zginęła z naszych oczu. »Lapinka«. która tak gościnnie przygarnęła tyle młodych sił, gdzie się niewidocznie spełniają bohaterstwa zaparcia się siebie i walki dla idei, gdzie płoną tak gorące nadzieje, cudowne porywy, gdzie o głodzie i z rozpaczą walczą o swoje miejsce w życiu, często tylko o prawo do życia, nasze przyszłe działaczki, nauczycielki, akuszerki, felczerki, być może lekarki. I chciałam zawołać im na pożegnanie: nie upadajcie na duchu! Przecież dojdzie wieść o was do świadomości obojętnych i tych, co umieją odczuć i pojąć społeczne znaczenie waszych dążności.

Drugie już pójdą po łatwiejszej i swobodniejszej drodze, utorowanej przez wasze bohaterskie wysiłki. I niech ta świadomość, ta wiara w sprawiedliwość i żywotność waszej sprawy, podtrzymuje was samotnice!...

Tłóm. *Marya Odrzywolska.*

W. PANEK.

NA RATY.

Leży na łóżku. Jej mętny wzrok z zapadłych głęboko oczodołów błądzi po ciasnej przestrzeni klatki mieszkalnej, po ścianach spłowiałych, bliznami rys i dziur naznaczonych, upstrzonych lichymi oleodrukami w tanich ramach, po sprzętach podniszczonych, z których każdy ma swoją długą historyę Kalwaryi.

— Ta szafeczka na bieliznę kupiona na licytacyi za pożyczone pieniądze. Za kupno firanek, dziś już pocerowanych, odmówiła sobie sukni zimowej, a większa część mebli, to długie miesięczne raty i raty.

— Te raty, Staś i sześcioro małych dzieci, oto treść i historya jej życia, zamkniętego w dwóch pokoikach i kuchni na parterze od oficyn.

Dawno już, a może i nigdy nie miała tyle czasu na rozmyślanie, jak od dni kilku, odkąd ją zmusili położyć się do łóżka. Leży bezwładna, a myśli jej płyną powolnie, jak płytkie, leniwe wody. Idą za wzrokiem i szumią monotonnię. Gdzieś w głębi jej duszy, drzemiącej całe życie, coś się mąci, warczy, przebija gruby kożuch pleśni, jaki utworzyło jej biedne, nędzne życie z dnia na dzień. Chwilami prąd gorący uderza jej do twarzy wychudłej bolesnej, w oczach zabłyśnie niepokój dziki i przygasa, mętnieje. Ale do jej świadomości, zaklejonej ogłupiającym klajstrem, pyłem, powstałym z codziennej krętaniny w małem kółeczku, nie przedarły się żadne dźwięki, żadne barwy. Myśli jej tak leniwie się sączą, rwą się niedokończone, w połowie zasłuchane w ptasie głosy dzieci w drugim pokoju, w części nadsłuchuje szmerów z kuchni, plusku wody i głuchego, miarowego dudnienia bielizmy na maszynce do prania. — „Cicho, cichoo!“ — słyszy głos najstarszej córeczki Wańki — mama śpi“. — Uśmiecha się do siebie, siny pasek warg rozchyla się z trudnością i złobi dwie męczeńskie zmarszczki na żółtej skórze policzków.

— Jak to dobrze tak leżeć bez ruchu, bez troski. Wszystko, co poza ścianą tego pokoiku, jest od niej niesłychanie dalekie i obojętne... Już wie, że umrze... Ostatnie stadyum suchot...

Już wie...

Teraz listopad, pewnie jeszcze ze dwa tygodnie życia, myślenia, a potem ten bezgraniczny spokój wieczny, ta cisza niezmącona, ten sen kamienny bez pamięci.

Od tylu tygodni, od tylu lat wyczekuje go z tęsknotą, z upragnieniem, zamknie oczy, a wszystko dla niej przestanie istnieć... Męczące jutra... poranki bez światła... noce bez snów... i radości bez wesela.

Oh! jaka ona śmiertelnie zmęczona!

I przyjdzie jeden i drugi „pierwszy“ z całą procesyą udręk, myśleń bezowocnych — a ona spać będzie nieprzerwanie.

Ból tępy, nieznany, przerywa leniwy ciąg jej myśli, coś jakby głuche uderzenia tam w tyle głowy.... Jakby ołowiane, rozpalone krople padają w odstępach na jej mózg i piersi. Pomału myśli jej cichną, a z szelestu padających kropel przenika do jej świadomości niewyraźne pytanie: Czy na zawsze?... Na zawsze uśniesz? Czy znowu nie czekają na ciebie tam na innym świecie nowe życia, nowe prace, nieznane wiry cierpień, wysiłki męczące duszę i myśli? I tam może jest życie?... A jakie?

— Znowu życie, znowu byt! — krzyczy w niej znagła uświadomione przerażenie, a trwoga straszna, bijąca gdzieś w niebo, powtarza wraz z jej całą istotą, opętaną śmiertelnym strachem: „Życie“!

— „Życie“! — krzyczą wytrzeszczone źrenice i latają naokół, szukają ratunku po niemych ścianach i osowiałych sprzętach. „Życie“! — dzwoni w powietrzu nasiąkłemi lekarstwami.

Dreszcz mroźny przenika całe jej ciało i kości aż do rdzenia. Duszność, lęk, ciężką, lepką oponą opada na nią, krępuje, spowija wyschłe ciało, dusi.

Dusi się, wypręża cieniutką szyję. Powietrza... oddechu... ratunku!...

Ta ciemność niezgłębiona, w którą się zapada aż gdzieś na dno pustki... Ten wir... ten ruch... wyją jej obłąkane myśli.

Przeciera oczy, chce krzyczeć na dzieci, ale ze ściśniętego strachem gardła żaden dźwięk się nie wydobywa. A wkoło niej, w niej samej, ten straszny huk pytań i przeczuć, ten nieustanny wir, zbliża się ku niej swoimi kręgami... Już ją chwytają...

Głośniejszy hałas w drugim pokoju oprzytomnia ją na chwilę, ciemność pierzcha, dal się zbliża i łączy w cztery ściany pokoju. Zmora trwogi gdzieś przepadła, tylko zimny pot okrył szronem śmierci jej wyniszczone ciało.

— O Jezus! Jezus! — trzęsą się w niej błagania, pełne niemych krzyków grozy i niewypowiedzianych lęków. Już nie może — niema w niej włókienka jednego, któreby nie prosiło swojem zmęczeniem o spokój, o ciszę, o sen. I śmierć ta sama, ta upragniona, oczekiwana śmierć teraz z poza uchylonych wrót ukazuje jej czeluść trwogi: życie.

Tam leży przepaść, ciemna, ziejąca rozpaczą, ruchem, wirem istnień w wieczność... w wieczność...

Skurczona, wynędzniała, cofa się instynktem, ucieka bez pamięci w najdalszą głąb przeszłości; kryje się, obwija wspomnieniami, czepia pazurami najbłahszych pajęczyn, pyłków życiowych.

— Dzisiaj poniedziałek, jutro targ — myśli atomami mózgu, a pod osłoną tego wmawianego zajęcia szuka gorączkowo w przeszłości jakiegoś błysku radości, szczęścia, do którego się chce przytulić, ukryć w niem, zapamiętać.

Ale z kart spłowiałych jej dzieciństwa wieje chłód piwniczny, stęchła wilgoć... Z panieńskich, „wiosennych“ czasów rozwija się i płynie w dal wąż długi, o dziwnym wzorze, szarym, spełzłym, nabijanym szpilkami drobnych bólów, zawodów, trosk i biedy; a nad nim twarze jej bliskich, chore, zmęczone, wytężonym wzrokiem wpatrzone w „jutra“.

To jedna księga.

A druga?

Ta druga zaczyna się narzeczeństwem. Staś!

Wysiłkiem woli szuka chciwie zbawczej jasności, trwoga żałosna tętni w uderzeniach jej serca... Nie ma... nie ma...

Kąciki powiek lśnią łzami, co się trzęsą na rzęsach.

— Wyprawa na kredyt. Wesele na kredyt. A spłaty rat dla niej, to wiatyk na długie życie w małżeństwie, to posag, bez wiedzy Stasia spłacany z tej małej pensyjki asystenta.

Lata długich spłat i cichych płakań po kątach. Ten Staś dziwny...

— Czy też każdy z nich woli dzieci od żony? — przemknęło w jej myśli i zgasło bez odpowiedzi.

I ta jej miłość, też jakaś dziwna, szara, bez życia, rozemgliła się w nicość, nim pierwsze dziecko przyszło na świat niespełna w rok po ślubie.

— Nie tu... nie tu, i jeszcze nie tu... — wołają resztki życiowych głosów — nigdzie nic... nigdzie...

Czego się czepi, to jak spruchniałe belkowanie usuwa się i spada, spada w tę straszną przepaść nieskończoności.

Wyszła za mąż, Staś co roku brał zaliczki.

I tutaj nic.

Centowe oszczędności na kuchni w tajemnicy przed Stasiem na gwiazdki dla nich... A jej gwiazdka? Gdzie jej gwiazdka? Nawet śmierć tej gwiazdki dać jej nie chce, ale obiecuje jej życie! Znowu życie...

Dzieci, choroby — ani źdźiebełka, któregoby się uczepić można.

Słabość, wyczerpanie obezwładnia jej myśli. Leży martwa jak bryła gliny; a nad nią przeciągają chmury i mgły, nędze jej przeszłości, co od dziecka tłumiły każde żywsze drgnienie duszy i myśli, nim te jeszcze żyć poczęły, aż pozostał automat fizycznych odruchów.

Te trzydzieści kilka lat życia wycisnęły z niej wszystko. Oto już dzisiaj jak zużyta cytryna, porzucona przez pęd życia na śmietnisko, czeka śmierci.

Przed jej wylękłym wzrokiem stają kolejno mary, sny, tak strasznie szare, bolesne i dawne, że raczej wspomnienia snów. Te przedśmiertne chwile w tym krótkim spoczynku, przez odsunięcie się od życia, odkrywają przed nią, wywłóczą na wierzch, całą marność i nędzę jej istnienia. Przebłyski jej duszy przywalonej śmieciem i rupieciami codziennych zajęć, nagle oświetliły przeraźliwą pustkę wewnątrz.

— Coś uczyniła z sobą? Coś dała światu? Co tobie świat dał za duszę pogrzebioną w otchłani małostek?... — biją młotem bezlitośne pytania.

A ona ogłuszona milczy.

Skąd te myśli? Nie zna ich, obce jej są zupełnie, ten war kipiątek przewalający się teraz po głowie.

— Dzieci! Sześcioro dzieci dałam..., — odpowiadają jej dawne, pokorne, zrezygnowane myśli, ujarzmione całem bezmyślnem życiem. Cienie myśli.

Żywa, krzycząca życiem wizya staje przed nią. Widzi te swoje dzieci, anemiczne, chude, z zarodkami jej choroby, ukrytej w głębi jej wątłych organizmów. Widzi córki dorosłe, idące tą samą co i ona drogą, kończące toż samo marne, co i ona, życie, w takich samych ciasnych pokoikach.

Tych chłopców!...

Szał trwogi rzucił się na nią wszystkiemi ssawkami. Biedz, ratować!... Ratować!... Chryste! co to jest?... co to jest? Czyżby całe życie była ślepą, i aż w tych ostatnich godzinach przejrzała, po to, żeby ujrzeć za sobą otchłań bez ratunku.

A przed sobą?

Skąd ta jasność, ta przerażająca jasność?

Długie, szczupłe palce drapią kołdrę, rozrywają bieliznę na piersi. — Znowu ta duszność! — A gdzieś z odmętów jej jaźni nadciąga grzmot zgrzytu, śmiechu nasiąkłego palącemi łzami niemocy i beznadziejności. Gorycz ją dławi, zapycha gardło i usta, przysłania oczy. Trwoga i lęk przepadły przed tym śmiechem, uciekły.

A teraz taki śmieszny obrazek przesuwa się przed jej wzrokiem: Widzi swojego Stasia w starym, jeszcze od ślubu, cylindrze, zgarbionego, łysiejącego, jak idzie na spacer z gromadką swoich dzieci. Słońce, wiosna, — ciepło. On nie spojrzał na nią, całuje najmłodsze przy piersi, i idzie, idzie w słoneczne aleje zielone, pachnące wiosną, — jej Staś!

Zwoje wężów nienawiści wypełzają z jej piersi, obsiadają łóżko, i patrzą na nią okrągłemi, szklistemi oczami, patrzą nieruchomo.

Nienawidzi świata, nienawidzi życia, Stasia i dzieci...

— Wszystko ci wzięło życie. Wszystko! Krew, siły, młodość, a ani chwili wytchnienia, ani jednej myśli urodzić ci nie dały! — mówią do niej te okrągłe, nieruchome oczy szkliste. Chrzęst w jej piersiach przechodzi w zduszony kaszel. Okrywa się kołdrą, paroksyzm kaszlu miota tym cieniem ciała, szarpie pazurami resztkę tlącego się życia.

Ścichnął. Na spalonych gorączką ustach osiadła krwawa piana. Ostatni podatek tobie, życie.

Napręża się całym wysiłkiem woli, siada na łóżku.

— Oh! tak módz całemu światu plunąć w twarz tą różową śliną...!

Tupot nagły i wesoła wrzawa dzieci buchnęły po za drzwiami falą życia i rozsypały po sieni. Na podwórcu zagrała katarynka.

Przymknęła oczy. Z pod żółtych powiek, z pod gęstych dziecinnych rzęs, spływają nieprzerwanym sznurkiem łzy, łzy wielkie, ostatnie. Łzy konającego zwierzęcia pod batem.

— „Proszę Pani, gazeta.“ — Płatek papieru, pachnący świeżą, drukarską farbą, padł na kołdrę.

— To ze świata, — szepczą słabo jej wargi, blady rumieniec zabarwia twarz wymiętą, cienki papier szeleści w jej palcach, a wzrok gorączkowo szuka czegoś w anonsach. Chwilę czyta, a uśmiech smutny, drwiący, okrywa nowymi zmarszczkami jej policzki.

„Przedsiębiorstwo pogrzebowe przyjmuje zamówienia na raty“.

Trzyma palce na tłustym druku ogłoszenia, i kołysze się połową ciała.

— To dla mnie...

Przyjdzie zima i wiosna i znowu druga wiosna, a Staś będzie co „pierwszego“ nosił pieniądze na ratę za jej pogrzeb. — Myśli spokojnie, a cień wesoły wypogadza jej twarz ściągniętą.

Co też Staś będzie przy tem myślał, płacąc dług po nieboszczce, jej dziedzictwo, symbol całego jej życia. Co też Staś będzie myślał?

Wszystko w niej naraz ucichło i lęk i bunt i nienawiść. Zobojętniała, tylko jeszcze drżą w niej echa tamtego śmiechu.

Płowy mrok przedziera się z pola, rozperla się po pokoju i niesie dla niej dziwną tęsknotę, dobrą, cichą i wieczną, jak nieskończoność.

Myśli jej płyną wolniej, coraz wolniej...

Ciszą nieskończoną — dobrą.

Chłopy w raju.

Zebrała się gromada niby radzić; przycwałowali ludzie od robienia porządku; huknęło; obaliło się kilkunastu chłopa, reszta uciekła i po krzyku.

Był porządek.

Ładniuśko, cichuśko leżą sobie na drodze parobki, ani drgną. Każdy ma dziurkę od kuli okrągluśką, jak się patrzy, ile że nie od awantury, jeno wedle porządku tak się wyciągnął.

A przez one dziureczki dusze powytykały głowy i rozglądają się żdziwione.

— Widzieliśta?.. — powiada wreszcie dusza tego Grzeli, co to w karczmie zawsze rej wodził — widzieliśta? Przytkło i kuniec. Człek ani pomyślał, że to tak może być odrazu.

— Będziesz ty miał kuniec, ajakże! — odpowiada para, dobywająca się z czoła zezowatego Walka. — A Piotr apostoł to niby nic?..

— Ady prawda — wtrącił znów cień innego. — Bez świętej spowiedzi pomarlim... Jak tu przed wrotami niebieskiemi stanąć?

— Ba! żeby to był człek wiedział.

— Mówił dobrodziej, żebyś był każdej chwili gotów... — kiedyś sam prześlepił, to co innych uczysz?

Od słowa do słowa — pokłóciły się dusze. Byłoby i do bitki doszło, ino to, że im się kułaki rozwiewały, niby ten wiater. Co któren chce huknąć, to mu garść wolniutko opada, traci formę i po plecach drugiego spływa.

Tak wzięli na ten koniec, pogodzili się.

Idą kupą do raju, a głupi Wawrzon na ostatku.

Nogi mu się w ściernisku ostają, bo dusza to była ciężka, nielotna.

Mrok już zapadał, gdy się z opasów ziemskich wynieśli. Siedli na chmurze, odpoczęli trocha i dalej w drogę. Lecą, lecą, gwiazd o drogę pytają, ale żadna pewnej rady nie daje. Ta mówi: »idźta na lewo, dalej prosto«; druga — »skręćta na prawo, potem na lewo«; znów inna »nie zbaczajta, chłopcy z drogi, ino cięgiem prosto«...

Zwyczajnie, uzięndniki. Kużden gada, co mu ślina do gęby przyniesie, byle się stron pozbyć.

Przestali więc pytać. Lecą wedle własnego miarkowania. No i na trzecią dobę rychtyk u bramy stają.

Pukają nieśmiało...

— Kto tam?

— Ano kto ma być! Jest Grzela, Walek, Wojtek, Maciek... nikogój nie brak. Nawet i głupi Wawrzon się przydryndolił.

Odsunęła się klapka i wielka światłość lunęła na zewnątrz. Zaglądają dusze i aż się potrącają, gębę rozdziawiwszy — tak ładnie.

Siedzą sobie przy stolikach różne hrabie, siedzą w haftowanych kaftanach, na ramionach mają złociste skrzydełka... Czasem się ten i ów poderwie, przeleci do innego stolika, pogawędzi z tym, z owym. Wino piją, kapela wojskowa przygrywa... Żyć, nie umierać! A każden z owych oskrzydlonych hrabiów ma na piersiach błyszczącemi literami nazwisko ziemskie wydziergane. Jednemu było Bismark, drugiemu — Murawjew, trzeciemu — Plehwe, czwartemu — biskup Kossakowski, piątemu — Parkiewicz, Hurko, Apuchtin i t. d.... Papieże i króle — osobno, wszyscy, ani jednego nie brak. Nie dziwota, kościoły budowali, msze wciąż im na ziemi idą...

Dopiero podszedł do okienka starowina w gwiaździstym szlafroku, z orderami wszystkich mocarstw na piersiach; a kiedy mu anioły zaczęły salutować, przybysze zmiarkowali, że to św. Piotr i jęli się po łbach skrobać, ile że czapek nie mieli dla pokłonu.

Tedy ony starowina pyta:

— Przepustki są?

— Były — łże jak z nut Grzela — inośma pogubili.

Ale święty Piotr spojrzał mówiącemu w oczy i kłamstwo odrazu wyczytał.

— Czego to kręcić, powiada; ja tu już znam raport od władzy, z bożego danej przeznaczenia. Precz!

Zaraz wleciały ziandary, takie same jak ziemskie, ino ze skrzydełkami u ramion, chwyciły parobską duszę za czyprynę i uniosły ją w okamgnieniu.

Wystraszyli się inni, postanawiają już całą prawdę mówić.

A św. Piotr pyta pierwszego z brzega:

Czegoś pragnał od żywota doczesnego?

— Kochania.

— A ty?

— Wolności.

— Następny?

— Prawdy.

— Dalej...

— Sytości...

A co któren się odezwie, to go już uskrzydlone ziandary, jak z pod ziemi wyrosłe, do piekła wleką.

W końcu ostał się ino głupi Wawrzon.

I kiedy przyszła kolej na niego, rzecze prostodusznie.

— Ady, stróżu niebieski, ja tam niczego nie chciał, ino spać. Spałem se, kiedy one wiecowały i tak me kulka trafiła bez omyłkę.

Tedy rozwarły się wrota niebieskie i głupi wszedł przez nie w paradzie. A św. Piotr poklepał go po plecach i dodał.

— Ten ci jest ubogi duchem; taki też chłop być powinien. Idź do oficyn, będziesz panom zmywał statki.

Ben. H.

Zamknięcie rachunkowe i wykaz majątku za rok 1905 MIEJSKIEJ KASY DLA CHORYCH w KRAKOWIE

ZAMKNIĘCIE RACHUNKOWE za czas od 1-go stycznia do 31-go grudnia 1905 r.

L. pozycyi	PRZYCHODY	1 Wpłynęło rzeczywiście K	h	2 Z końc. roku zal. jeszcze K	h	3 Razem K	h
1	Bieżące opłaty członków	106537	92	17521	25	124059	17
2	Bieżące opłaty pracodawców	53408	77	10436	12	63844	89
3	Zaległe opłaty ze stanu biernego (odpisane w zamknięciach rachunkowych)	1371	89	—	—	1371	89
4	Wstępne i grzywny:						
	a) wstępne	4	86	—	—		
	b) grzywny	2254	60	—	—	2259	46
5	Inne przychody:						
	a) zwrot kosztów leczenia od pracodawców	1505	16	—	—		
	b) zwrot wsparć potrąconych z rent od Zakładu ubezpieczenia od wypadków	619	02	—	—		
	c) zwrot za druki	276	10	—	—		
	d) różne inne dochody	2664	63	—	—	5064	91
	e) wartość kuponu od wyciągniętego losu austr. Zakładu kred. ziemskiego					20	—
6	Dochody z realności; Czynsze z mieszkań wyniosły 3180·— z tego potrącono podatki i wydatki na administracyę realn. 1845·05	1334	95	—	—	1334	95
7	Fundusz zasobny z końcem roku poprzedniego	—	—	—	—	71698	08
	Razem	1699[illegible]7	90	27957	37	269653	35

L. pozycyi	ROZCHODY	1 Wypłacono rzeczywiście K	h	2 Z końc. roku nieuiszczono K	h	3 Razem K	h
1	Zasiłki pieniężne dla chorych i położnic	76630	14	474	—	77104	14
2	Koszta lekarzy i kontroli chorych:						
	a) płace lekarzy i dyety	18146	61	—	—		
	b) zwrot za pomoc doraźną	709	10	100	—		
	c) dorożki dla lekarzy	2591	30	—	—		
	d) akuszerki	1046	—	—	—		
	e) kontrola chorych	4370	81	—	—		
	f) utrzymanie ambulatoryum	4510	39	53	50	31527	71
3	Wydatki na lekarstwa i środki lecznicze:						
	a) apteki	9893	83	8392	85		
	b) zwrot członkom za leki doraźnie zakup.	390	98	—	—		
	c) bańki, pijawki, masaż itp.	1175	06	—	—		
	d) wino i koniak	553	46	—	—		
	e) kąpiele siarczane i zwykłe	3448	—	311	—		
	f) wody mineralne	771	40	545	92		
	g) leczenie zębów i sztuczne szczęki	2378	80	646	80		
	h) opatrunki chirug. i środki terap. i ortop.	5842	58	312	75		
	i) mleko dla chorych	239	39	—	—		
	k) okulary i sztuczne oczy	287	36	250	80	35440	98
4	Koszta szpitalne i przewozu chorych:						
	a) szpital św. Łazarza	3063	57	7931	52		
	b) " Bonifratrów	1160	—	7	—		
	c) " Izraelitów	—	—	654	—		
	d) kliniki i szpitale zamiejscowe	1539	10	174	—		
	e) przewóz chorych	648	10	—	—	15177	29
5	Koszta pogrzebów	4032	90	—	—	4032	90
6	Koszta administracyjne:						
	a) płace urzędników stałych	25102	50	—	—		
	b) dyurnum	3370	08	—	—		
	c) obsługi i porządki biurowe	1722	27	—	—		
	d) dodatki za inkasso	1447	49	—	—		
	e) opłata 1% Kasy chorych i podatki osobisto-dochodowe	291	98	—	—		
	f) czynsz, opał i światło	1405	01	—	—		
	g) potrzeby kancelaryjne, druki i oprawy	1010	20	110	—	34459	53
7	Inne wydatki:						
	a) odpis 15% za zużycie inwentarza	—	—	—	—	803	45
	b) odpis nieściągniętych opłat z r. 1904	—	—	—	—	528	46
	c) odpis ½% za zużycie realności	—	—	—	—	407	56
	d) koszta walnych zgromadzeń, zjazdów Kas, oraz koszta prawne i egzekucyjne	2236	98	441	95		
	e) zwroty opłat i grzywien	159	80	—	—	2838	73
8	Odsetki: % zapłacono z tytułu długu, ciążącego na real. 1664·79 z tego potrącono uzyskane z lokacyi odsetki 148·27	1516	52	—	—	1516	52
9	Strata na kursie papierów publ.	—	—	—	—	36	—
10	Teraźniejszy fundusz zasobny	—	—	—	—	65780	08
	Razem	181691	71	20406	09	269653	35

WYKAZ MAJĄTKU z dniem 31-go grudnia 1905 r.

L. poz.	STAN CZYNNY	K	h
1	Gotówka z dnia 31 grudnia 1905	3775	64
2	Papiery wartościowe publiczne: 3 losy 3% austr. Zakładu kredyt. ziemskiego imiennej wartości 600 K., według kursu z dnia 31 grudnia 1905 po K. 296	888	—
3	1 kupon od wyciągniętego losu 3% austr. Zakładu kred. ziemsk. wartości	20	—
4	Wkładki na książeczce Kasy oszczędn. m. Krakowa	1200	—
5	Wartość realności po odpisaniu ½% za zużycie	81106	14
6	Wartość inwentarza po odpisaniu 15% za zużycie	4552	90
7	Zaległe opłaty kasowe za r 1905	27957	37
8	Dłużnicy (zaliczki urzędników)	3735	25
9	Efekta kaucyjne urzędników	4240	—
	Razem	127475	30

L. poz.	STAN BIERNY		K	h
1	Pożyczka zaciągnięta na realność		29863	70
2	Zapisy dobroczynne ciążące na realności		4527	50
3	Należytości nieuiszczone:			
	a) zasiłki dla chorych	474·—		
	b) koszta lekarzy	153·50		
	c) koszta lekarstw i środków pomocniczych	10460·12		
	d) koszta szpitalne	8766·52		
	e) koszta administracyjne	110·—		
	f) koszta prawne	441·95		
	g) podatki domowo-czynsz. za r. 1904	592·32		
	" " " " " 1905	1127·68		
	h) inwentarz (urządz. gaz.) za r. 1904	937·93	23064	02
4	Depozyta kaucyjne urzędników		4240	—
5	Teraźniejszy fundusz zasobny		65780	08
	Razem		127475	30

Kraków, 15 marca 1906 r.

Władysław Teodorczuk wiceprezes. **Jan Englisch** sekretarz. **Dr. Zygmunt Marek** prezes. **Franciszek Łukasiewicz** dyrektor.

Powyższe zamknięcie rachunkowe i wykaz majątku sprawdzono i zgodnie z księgami znaleziono.

WYDZIAŁ NADZORCZY:

Maryan Szyf, przewodniczący.

Grobler Jakób, Horowitz Salo, Liebling Władysław, Peret Walenty, Pieczarski Michał, Stankiewicz Franciszek.

L. 320.

Obwieszczenie!

W wykonaniu przepisów §. 29 statutu Miejskiej Kasy dla chorych, a w myśl uchwały z dnia 15-go marca b. r. Zarząd Kasy zwołuje niniejszem

WALNE ZGROMADZENIE

Delegatów Robotników i Reprezentantow Pracodawców

Miejskiej Kasy dla chorych

które odbędzie się

w niedzielę d. 22 kwietnia br. o godzinie 3 po południu

w sali obrad Rady miejskiej

(Magistrat, II. piętro, wejście od ulicy Grodzkiej).

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zagajenie przewodniczącego Zarządu.
2. Odczytanie protokółu z nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dnia 28-go czerwca 1905 r.
3. Sprawozdanie rachunkowe za rok 1905 i wniosek Wydziału nadzorczego o udzielenie Zarządowi Kasy absolutoryum.
4. Wybór Zarządu Kasy na przeciąg dwóch lat, a mianowicie:
   a) 8 członków z grona delegatów Robotników,
   b) 4 członków z grona Reprezentantów Pracodaw.
5. Wybór Wydziału nadzorczego Kasy na przeciąg dwóch lat, a mianowicie:
   a) 6 członków przez Delegatów Robotników,
   b) 3 członków przez Reprezentantów Pracodawców.
6. Wybór Sądu polubownego na przeciąg jednego roku, a mianowicie:
   a) 3 członków przez Delegatów Robotników,
   b) 2 członków przez wszystkich uczestników Walnego Zgromadzenia.
7. Wnioski Delegatów Robotników i Reprezentantów Pracodaw.

Zarząd Kasy zaprasza niniejszem wybranych podług poszczególnych grup przemysłowych PP. Delegatów robotników i PP. Reprezentantów Pracodawców do wzięcia najliczniejszego udziału w Walnem Zgromadzeniu Kasy dla chorych w dniu powyżej oznaczonym.

Każdy z PP. Delegatów i Reprezentantów przy wejściu do sali obrad (sala obrad Rady miejskiej) winien okazać kartę legitymacyjną, upoważniającą go do wzięcia udziału w obradach Walnego Zgromadzenia w latach 1906 do 1909.

Po karty legitymacyjne, o ileby wybrani w roku bieżącym PP. Delegaci i Reprezentanci tychże nie otrzymali, należy się zgłaszać do dnia 21 kwietnia do Biura Kasy (przy ulicy Podwale L. 19 na parterze) w godzinach urzędowych od 8 rano do 3 po południu.

Zarząd miejskiej Kasy dla chorych

Prezes Kasy:
Dr. ZYGMUNT MAREK.

Kraków, 12 kwietnia 1906 r.

L. 481/06
akc.

Ogłoszenie Konkursu

Magistrat stoł. król. m. Krakowa jako władza przemysłowa rozpisuje niniejszem po myśli §. 26 regulaminu Miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie konkurs, na agenta targowego jako organu ustanowionego z urzędu do wyłącznego pośredniczenia w sprzedaży zwierząt, powierzonych do sprzedania krakowskiej kasie targowej.

Pawa i obowiązki agenta targowego, normują postanowienia §§. 25 do 39 regulaminu Miejskiej centralnej targowicy w Krakowie, co do których udziela Administracya akcyzy w Krakowie, (ul. Kopernika 1) bliższych wyjaśnień w godzinach urzędowych.

Agentem targowym może być tylko osoba pełnoletnia własnowolna, nieskazitelnego prowadzenia, godna zaufania, która posiada potrzebne wiadomości zawodowe i handlowe i złoży w Magistracie kaucyę w wysokości 2000 Kor.

Wynagrodzenie agenta targowego stanowi stręczne ustalone w §. 35 regulaminu targowego należące się mu za każde pośredniczenie w sprzedaży doszłej do skutku od strony, na której rachunek zwierzęta sprzedano.

Osoby ubiegające się o miejsce agenta targowego przy Miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie powinny podanie opatrzone odnośnymi dokumentami i kaucyą w wysokości 2000 K. złożyć na ręce Naczelnika Administracyi akcyzy najdalej do dnia 1 Maja br.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

Kraków, dnia 10 kwietnia 1906 r.

Prezydent miasta **Dr Leo**

Przy kaszlu, chrypce i zaflegmieniu.

Posiadają znakomity smak i nie odbierają apetytu.



Karton 1 kor. i 2 koron. Próbny karton 50 hal.

Do nabycia we wszystkich sklepach Austryi.

30 dni do przeglądnięcia



w myśl zobowiązań w cenniku, następnie bez żadnego ryzyka dla zamawiającego wysyłam za zaliczką moją **„Przyjaciel ludu Harmonia"** Nr. 663 aby każdego o niezrównanej wartości tejże przekonać. Harmonia ta zaopatrzoną jest w niedające się złamać sprężyny stalowe tak w klawiszach jak i w basach i klapach powietrznych, po 10 klawiszy w 2 rzędach. Podwójne tony, 48 tonów, 3 rzędy, trąbki machoniowe, czarne listwy z kolor. wypustkami. Niklowe okucie. Podwójne miechy. Ochraniacze kątów i zapięcie. Wielkość 31×15 cm. — Cena za sztukę kor. 7·—. Szkołę dla **samouków** otrzymuje każdy odbiorca darmo. — Tańsze i mniejsze harmonie dla poduczenia się gry na harmonii, a w szczególności dla dzieci K 2·20, 3·50, 4·40, 5·50. Lepsze harmonie po K 9 10, 12, 14, 16 są w moim katalogu uwidocznione. **Do moich harmonii niema doliczanych kosztów cła. ponieważ są wszystkie czeskiego wyrobu. Żadnego ryzyka, ponieważ zapewniam każdemu zmianę nawet zwrot pieniędzy.**

Wysyłka za zaliczką przez **Dom przesyłkowy instrumentów muzycznych**

Hanns Konrad w Brüx Nr. 353 (Czechy).

Bogato ilustr. cennik, przeszło 1000 ilustracyj wysyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Polski cennik na r. 1906



z przeszło 1000 ilustracyami wysyła na żądanie każdemu **gratis i franko**

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

w Brüx Nr 454 (Czechy).

Zegarek niklowy rem. K 3, Syst. Roskopf Patent K 4, Syst. Roskopf czarny stalow. rem. K 4, Oryg. szwajcarski Syst. Roskopf Patent K 5, Pozłacany rem. z werk. „Luna" K 7·50, Srebrny rem. zaopatrzony pieczęcią c. k. urzędu prob. K 7·60, Srebrny rem. podw. kryty K 11·50, Srebr. opancerzony z sprężyną 15 gr. ważący K 2·40, Ruski tula remont. z werk. „Luna" 9·50, zegarek z kukułką K 8 50, budzik 2 90, z cyferbl. świecącym w nocy 3·30, kuchenny K 3. Do każdego zegarka 3-letnia pisemna gwarancya!

Żadne rysyko! Zamiana dozwolona albo pieniądze z powrotem. — Proszę zażądać polski cennik.

Najlepszego gatunku

igły, oliwy i innych przyborów maszyn do szycia dostać można tylko

w Składzie maszyn do szycia

Kraków, ul. Starowiślna l. 1.

Wysyłka na prowincyę ze zaliczką.



Pierwszy krajowy skład hurtowny i częściowy **Gramofonów i Fonografów**

JÓZEFA WEKSLERA w Krakowie, ul. Grodzka 71

poleca w bardzo wielkim wyborze **Gramofony, Fonografy, płyty i walce najnowszych zdjęć.**

Gramofon koncertowy z 10 płytami złr. 35·—.

Części składowe zawsze na składzie. Ceny bardzo przystępne. Reperacye wykonuje się dokładnie i szybko po cenach umiarkowanych. Cenniki darmo i opłatnie. 190

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

Byłem łysy.

Ta wiadomość jest wielkiego znaczenia znaczenia dla każdej Panijak i Pana, ktorzy dotychczas wiele innych środków na porost włosów używali.



Byłoby b. dobrze, gdyby Sz. Czytelnicy napisali mi jakie dotychczas inne środki żadnego skutku nie wywołały. Ja się naturalnie wstrzymuję od wszelkiej oceny innych środków, ale to mogę zaręczyć, że mój środek na porost włosów jest najskuteczniejszy. Zostaje on ciągle według recepty, przez którą imię moje zostało tak okrzyczane i znane, preparowany i przynosi mi dziennie setki poświadczeń. W kilku dniach pierwszego nacierania zaczyna włos róść i pociąga dalsze aż dopóki nie powstaje zdrowy i silny zarost mocno zakorzenionych naturalny włosów, prócz tego nie wypada włos, który porósł przez używanie mojej pomady. Mógłbym wszystkie strony tego dziennika wypełnić zaświodczeniami, które otrzymałem w ostatnich 6 miesiącach.

Próbna puszka bezpłatnie

Mój środek na porost włosów odnosi w tak krótkim czasie skutek, jak tylko sobie życzyć można. Lekki porost małych włosów zaznacza się i włos porasta, z tą samą siłą, jak u młodych zdrowych. ludzi. Preparat mój bywa używany przez osoby wszelkich klas towarzyskich tak mężczyzn, jak i kobiet, każdego wieku. Wielu znanych ludzi teraźniejszego wieku używało z korzyścią tej pomady, robione według recepty. Pomada ta niedopuszcza do wypadania włosów, usuwa łupież nadaje przedwcześnie siwym włosom naturalny ich kolor, usuwa swędzenie, przyspiesza porost brwi, wąsów, brody, jak również na głowie.

Każdmu interesującemu się poszle chętnie jedną próbną puszkę mego prawdziwego środka na porost włosów darmo i opłatnie jeśli mi tylko poda swój adres. Jedna kartka pocztowa wystarczy.

WILIAM SCOTT

Wiedeń 869 Franz Josefs-Kai 19.

PERFUMY

w 30 różnych najmodniejszych zapachach wo flakonach i na wagę.
Wody kolońskie we flakonach i na wagę.

Wielki wybór mydełek toaletowych

krajowych i zagranicznych poleca

CZESŁAW ŚMIECHOWSKI

Mały Rynek, obok apteki pod barankiem.

Rzetelna okazya zegarków!



Wspaniały zegarek iz budzikiem termometrem 65 cm. wysoki, 25 cm szeroki, dokładnie idący tylko K. 8·—.

Wspaniały Roskopf niklowy lub stalowy Rem. 36 godz. idący, ze złotym brzegiem Kor. 5·—, podwójnie kryty K. 8·—, prawdziwy srebrny K. 8.—, podwójnie kryty K. 10·— do 14·—, M. L. Roskopf z plombą gwarancyjną ankiet precyjny Rem. podwójnie kryty K. 11·50. Srebrne zegarki damskie K. 8·— do 12·—, płaskie stalowe Rem. K. 9·—, prawdziwe srebrne płaskie K. 21·—, budziki grające pozłacana fasada, obustronnie oszklone wraz z oprawą niklową K· 9·75, bez przyrządu do grania K. 6·—, z przyrządem z wybijaniem godzin K. 8·25. Wysyłka za zaliczką.

Ilustr. cennik Nr. 158 darmo.

M. Rundbakin, Wiedeń IX.

Lichtensteinstrasse 23.



Jeszcze nigdzie

w tak doskonałym gatunku

ROWERY

i części składowe

nie do uwierzenia tanio oddane zostały za

Koron 100.

Rower słynnej marki styryjskiej „Meteor" modele 1906 za K. 100 z 2-letnią piśmienną gwarancyą, eleganckiej budowy, wspaniałej konstrukcyi z latarką acetylenowa, dzwonkiem, torebką i narzędziem za K. 100. z swobodnem kołem (Freilauf mit Rücktrittbremse) K 120. Świeże płaszcze „Continental" z gwarancyą K 5·50, szlauchy K 3·50, lampy acet. K. 3·—, dzwonki 50—80 hal. pompy ręczne 80 hal·, stojniki 2·—, siodła ang. K 3·40, klucze francuskie 70 h., wszelkie części składowe po cenach hurtownych na składzie. Przejeżdżone rowery po K 40 i 60. Zupełne emaliowanie i poniklowanie całego roweru K 20·—. Duży specyalny katalog za 30 hal. w znaczkach. Wysyłka tylko za zaliczką. Koresp. polska.

Weisberg, Wiedeń II. Untere Donaustr. 23.



J. LEWINSON
WIEDEŃ
Rzetelne źródło zakupu dla stempli z gumy i metalu, drukarni z czcionkami kauczukowemi maszyn do paginowania i numerowania, szablonów, pieczęci, do naklejania etc.

Poszukiwani zastępcy — cenniki darmo.

Kauczukowe drukarnie czcionkowe

do składania całych wyrazów i zdań. do własnego wygotowania wszelakich druków, z wszystkimi dodatkami.

65 czcionek	zł	—.70	253 czcionek	zł	2.40
90	„	—.85	354	„	3.—
127	„	1.20	468	„	3.60
140	„	1.60	640	„	5.—
211	„	2.—	80	„	6.—

Wiedeń I., Adlergasse 12/24 Telef. Nr. 12179

Filia: Odessa, Rosya. 194

Gwałtownie potrzebne stampile w kilku godz.

KRWAWE RĘCE

Powieść na tle rzezi galicyjskiej w 1846 roku na podstawie współczesnych aktów i dokumentów urzędowych, napisał

LUDWIK STASIAK.

Kto nadeszle swój adres do Adminis. **„Naszego Kraju"** Lwów, ul. Piekarska 32 otrzyma początek tej powieści bezpłatnie.



Starym i młodym mężczyznom

Poleca się pismo, które się pojawiło w nowem powiększonem wydaniu, radcy Dra Müllera

o rozstroju systemu nerwowego i seksualnego

jakoteż o gruntownem wyleczeniu tegoż. Opłatna przesyłka w kopercie za 1 kor. 20 hal. w markach pocztowych.

CURT RÖBER, Braunschweig.

Rossyjski płucnik

jest najlepszy na świecie!

Natychmiastowe ulżenie

przy chorobach płuc, kaszlu, kokluszu, katarze, narządów oddechowych i bólu szyi wszelkiego rodzaju.

Pijąc tylko 2 filiżanki dziennie musi sobie każdy powiedzieć:

200 **„O gdybym o tem już przedtem wiedział!"**

Sprowadzić można wprost od

Aptekarza V. Fassmanna, Kiralhida, Węgry.

I paczka 2 Kor., począwszy od 3 paczek bezpłatna przesyłka.

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne jak

Woda Bilińska

wyrobu naszego pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego, używaną bywa w zgadze, kurczach i przewlekłych katrach żołądka z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 15 ct. — Do nabycia w aptekach i drogueryach. — Skład dla Lwowa w aptece **J. Wiwiórskiego.**

K. Rząca i Chmurski w Krakowie

właściciel fabryki wód mineralnych. 6

Wszystkie wiedeńskie Gospodynie

Przekonały się podczas odbytej w ostatnich czasach, międzynarodowej wystawy sztuki kulinarnej we **Wiedniu**, że niema potrzeby używania

drogiego masła deserowego

aby każdą **wspaniałą potrawę** przyrządzić, ponieważ **nagrodzona** najwyższem odznaczeniem (dyplom honorowy i złoty medal)

z listka koniczyny Margaryna jest zarówno dobrą, a o 50% tańszą niż masło herbaciane.

Kto wziął raz 1/4 kilograma na próbę, został naszym stałym odbiorcą!

Zjednoczone Fabryki Margaryny i Masła

157 Wiedeń, XIV/3, Diefenbachgasse Nr. 59.

Pijże „Wason“ Przed kiełbasą, Po kiełbasie Napijmasie!

zdrowej a taniej wódki Romana MARCZYŃSKIEGO

Zwierzyniec „PAŁAC“ 20. — Floryańska 32

Tylko krótki czas!



Za tą cenę jeszcze nie było!

Na święta wielkanocne chce każda gospodyni mieć mieszkanie przystrojone.

Ozdoba dla każdego pokoju!

Wskutek rozwiązania fabryki udało mi się tanio kupić 8000 dywanów ściennych i 11000 dywanów przed łóżko tak, że mogę wspaniały **DYWAN ŚCIENNY Z SZENILLI** na obu stronach całkiem jednaki w pięknych prawdziwych barwach 100 cm. szeroki 200 cm. długi, w ślicznych deseniach jak. **lwy, psy, rodzina saren, łabędź, paw, wielbłąd, kwiaty itp. wysyłać po złr. 2.50 tylko za zaliczką.** Szczególnie polecenia godny dla wilgotnych pokoi, gdyż dywan jest tak grubym, że nie przepuszcza wilgoci. **Piękne dywaniki przed łóżko tylko 70 ct za sztukę.**

Pierwszy morawski rozsyłkowy dom towarów

JULIUS HOITASCH, Göding Nr. 34 (Morawy).

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze

Do Pana Hoitascha w Göding,

Księżna Aleksandra von Crey jest bardzo zadowolona z zakupionych u Pana ściennych dywanów; proszę o przysłanie odwrotną pocztą jeszcze dwóch dywanów do okien, tak jak w katalogu Nr. 92 po złr. 2.30. Z poważaniem Franciszka LÖSCHNER, ochmistrzyni.

Nie wierzcie kłamliwym reklamom, gdyż nigdy jeszcze rowery i ich części składowe



równie wybitnej jakości nie były tak nadzwyczajnie tanio sprzedawane.

1906 nowa „Atylla“ szeroko rozpowszechniona i ogólnie za znakomitą uznana marka z wewnętrznem lutowaniem, łożysk. dzwonkiem. Continental - pneumatyki, latarnia acetylenowa, dzwonek, narzędzia, rzetelna gwarancya tylko K 120·—; damski rower K 175.—; słynnej marki styryjskiej „Meteor“ K 100.—; z kołem wolno biegnącem i bremzą do cof. marka „Torpedo“ K 24·— więcej. Używane rowery, bez zarzutu, kompletne K 50·—, 70·—, 85·—, odnowienie kompletne roweru K 24·—, Świeże, nowe węże K 4·— i 5·—; płaszcze K 6·—, 7·—, 8·—, 9·—; francuzy K —·60, —·80, 1·—; pompki ręczne K 1·—; lampa olejna K 2·—; lampa acetylenowa K 3·—, 4·—; Szarach K 6·50; puszka karbidu K —·50; pedał K 3·60 i 4·—; lakier emaliowy K —·65; siodełko K 3·50; torebka trójkątna K 1·50; dzwonek skombin. z kołem K 2·50; zwykły dzwonek K —·80, dzwonek zegarowy 2·—; oliwiarka K —·20; pompa nożna 2·50; klips K —·60, zamek do roweru z łańcuszk. K 1·50, postument pod rower K 2·50; rękojeści korkowe K —·60; szczotka do roweru K —·25; trzymadło do zegarka K 1.—; „Mosbergschlüsse“ 1·—; puszka reparacyjna —·80. Puszka do samodz. niklowania K 1·70.

Wysyłka za pobraniem.

Towarzyszom partyjnym rabat. Raty wykluczone. Specyalny katalog wszystkich istniejących składowych części roweru za 30 hal. markę.

M. RUNDBAKIN

Wiedeń, IX/1. Lichtensteinstrasse 23.

233 Założone 1875.

„Najlepsza marka „CERES“ TŁUSZCZ do POTRAW!

Znakomity do pieczenia, smażenia i gotowania.



I. ARATEN Kraków

ulica Stolarska l. 11.

poleca swój nowo urządzony skład farb, pokostu, różnych lakierów, glazury porcelanowej do urządzenia kuchennego, masy francuskiej, pędzli, bronzu i prawdziwego złota.

Sprzedaż hurtowna i częściowa. Ceny stałe i umiarkowane.



Przez Wysokie ck. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec) sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

BILETY OKRĘTOWE do KANADY i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie



Proszę żądać gratis i franco mego bogato illustrowanego polskiego cennika z przeszło 1000 odbitkami zegarków, wyrobów srebrnych i złotych

HANNS KONRAD

PIERWSZA Fabryka zegarków

W BRÜX Nr. 506. (Czechy).

Prawdziwy niklowy kotw. remont. wraz z łańcuszk. złr. 2·—, 3 zegarki złr. 5·75. Tenże z podwójną kopertą złr. 3·50. Niklowy budzik złr. 1·45, 3 sztuki złr. 4·—, w nocy z świecącą tarczą złr. 1·65, 3 szt. złr. 4·50. Nie ma ryzyka! Dowolna wymiana, lub zwrot pieniędzy. 195

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

Warsztat naprawy IGNACEGO GROSSA



Pod kierownictwem!

JANA POJEGO, MECHANIKA SPECYALISTY

W KRAKOWIE, ULICA STAROWIŚLNA L. 1.

(NAPRZECIW GŁ. POCZTY).

Wykonuje szybko, dokładnie i gruntownie naprawy maszyn do szycia wszelkich konstrukcyj.

Sprzedaje wszelkiego gatunku maszyny nowe, oraz używane w znakomitym stanie, jakoteż części składowe najlepszego gatunku do wszelkich systemów maszyn do szycia.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Wszelkie naprawy mogą być uskutecznione w przeciągu 48 godzin.

CENY UMIARKOWANE.

TANIE CZESKIE PIERZE



5 kilo: świeżo darte K 9·60, lepsze K 12·—, białe bardzo miękkie darte K 18.—, 24·— śnieżnej białości b. miękkie darte K 30·—, K 36·—. Wysyłka opłatnie za zaliczką

Zmiana lub zwrot po zapłaceniu porta dozwolony.

Benedykt Sachsel, Lobes 326.

192 Poczta **Pilzno** (Czechy).

Płótna lniane

i wszelkie tkaniny pierwszej jakości

107

po cenach najniższych poleca własn. wyrobu Mieczysław Gonet w Korczynie.

Cenniki oraz próbki żądanych gatunków na żądanie opłatnie.

Pierwszy i największy

w monarchii specyalny dom wysyłkowy rowerów, masyn do szycia i części składowych tychże. MITTLER & Co, Wiedeń XIII 5. Hüttenbergstarsse 24 (we własnym budynku) polecają swe najlepiej znane i ulubione

ROWERY PANCERZOWE

Bogato ilustrowane cenniki, 128 stron, na rok 1906 darmo i opłatnie. — Zastępcy i odsprzedający we wszystkich miejscowościach monarchii poszukiwani 205

Po tym znaku poznaje się sklepy w których sprzedaje się wyłącznie **SINGERA** maszyny do szycia.

ORYGINALNE SINGERA MASZYNA DO SZYCIA

Singer Komp. Tow akc. maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40.

FILIE:	FILIE:
Kraków, Kazimierz, Wolnica	**Rzeszów,** Trzeciego Maja 5.
Chrzanów, Mickiewicza.	**Nowy Sącz,** Jagiellońska.
Tarnów, Wałowa 15.	**Sanok,** Jagiellońska obok Kółka roln.
Jarosław, Krakowska 30.	**Łańcut,** Rynek,

Tarnobrzeg, Rynek.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwę „Oryginalne Singera“. Ponieważ naszych maszyn nie oddajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczony przez nich maszyn pod nazwą „Oryginalne Singera“, są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki nabyte i odnawiane, za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy, ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy. 38

Wyst. powsz. St. Louis 1904 „Grand Prix“

Przepyszne prasowanie bielizny osięga się najłatwiej i najpewniej przez użycie

krochmalu połyskowego srebrnego

firmy Fritz Schulz jun. Tow. akc. w Lipsku i Chebie

Prawdziwy tylko ze znakami ochronnemi „Globus“ i żelazkiem.



W kartonach w szedzie do nabycia.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412)